



Ta praca została opublikowana własnym kosztem przez naszego rodaka w Norwegii w 1991 roku. Przedstawia ona ciekawy punkt widzenia przez porównanie udekommunistów w Polsce ze zdraziecka grupa Quislinga w Norwegii, która kolaborowała z hitlerowcami podczas okupacji.

W. Gauza

## "CZERWONE SKUNKSY"

Oslo 1991

### Cynik i lgarz

Adam Michnik, redaktor naczelny "Gazety Wyborczej", należy dzisiaj do tego gatunku ludzi w Polsce, którzy poklepywani są po ramieniu przez komunistów, przebranych dziś znowu okazjnie w stroje demokratyczne. Chętnie jest cytowany przez nich, przytaczany jako wzor zachowania się, omawiany i chwalony, jako "**znakomity**", "**wybitny**", etc. polityk, publicysta, intelektualista i moralista. Swego czasu, za Stalina, podobnie był chwalony i poklepywany przez czerwonych Wiktor Woroszyłski za swoje postępowanie, a zwłaszcza za "Słoneczko Stalin" i temu podobną twórczość, która od paru lat nazywa się socjalistycznym belkotem. Podobnie później traktowani byli tacy pretorianie rządów czerwonych w Polsce, jak Adam Schaff, J. Andrzejewski, E. Lipiński, Wiesław Gornicki i całe stado innych tego rodzaju typów, kiedy byli w pełni funkcjni i przydatni dla komuny i maszerowali w jednym szeregu z komunistami w Polsce.

Nie ma nic nowego w stwierdzeniu, że wspólnota interesów ludzi łączy i wymusza wzajemność popierania się i obrony. Swoją swoją zawsze chwali. Innowierców gani. Nie ma w tym nic złego, ani gorszącego. Tak było zawsze między ludźmi. Złe natomiast jest wtedy, kiedy ludzie wypierają się tego co czynia.

Niedawno, w ramach wzajemności za owo poklepywanie, Michnik ogłosił obszernie omówienie książki M.F. Rakowskiego, wydanej pod tytułem "Jak do tego doszło". Omówienie tej książki Michnik zaopatrzył znamienym tytułem "**Paradoks partyjnego reformatora**". Michnik nazwał Rakowskiego

### "wybitnym liderem obozu politycznego, który rządził Polską przez czterdzieści kilka lat i przegrał".

Michnik ładuje tu kłamstwo na kłamstwo. Po pierwsze nie "oboz polityczny" lecz mafia przestępcza. Po drugie: nie przegrał, bo wciąż istnieje i działa, co każdy doskonale widzi.

W Norwegii nikt nie nazywa partii N.S., której przewodził Quisling, "obozem politycznym" (poza dziećmi faszystów), lecz nieodmiennie od 1945 roku do dziś (o czym później), stadnina zdrajców ojczyzny, stadnina lajdaków i pospolitych łotrów. A przecież Quisling i jego partia, nie uczyniła w Norwegii nic innego, a nawet daleko mniej, niż komunisty w Polsce. Michnik pisze o Rakowskim bardzo przychylnie: "Rakowski, komunista, był redaktorem naczelnym "Polityki", pisma o kapitalnym znaczeniu dla duchowej biografii inteligencji polskiej". Ta sama "Polityka" na zasadzie pileczki pin-pongowej, cytuje opinie Michnika, jako wzor prawidłowego myślenia. (o tym za chwilę.). I tak w kółko się cytują publicznie, tworząc to, co potem nazywają "polską opinią publiczną".

Jest to jednak "opinia publiczna" - co oznajmia nam Michnik - ludzi duchowo ukształtowanych przez komunistyczną między innymi, "Politykę". W Niemczech nazistowskich też były pisma, które miały kapitalne znaczenie dla duchowej biografii inteligencji niemieckiej. We Włoszech za Mussoliniego i faszyzmu, a także w Norwegii pod rządami Quislinga istniały identycznie pisma i o identycznym znaczeniu. W Niemczech nazistowskich przykładem takiego pisma był "Nachrichtung Beobachter". Ale wraz z przegraną nazistowskiego "obozu politycznego", wszystkie "Nachrichtung Beobachtery" znikły z życia politycznego, żeby więcej nie truci i nie smrodzić. W Norwegii postąpiono identycznie z duchowymi przewodnikami i kierunkowskazami inteligencji faszystowskiej. Skoro w Polsce wychodzą nadal "N. Beobachtery" (niektóre zmieniły barwy i nazwy, żeby utrudnić ludziom rozpoznanie), to jest to znak, że czerwoni jeszcze nie przegrali. Jeśli twierdzi się coś przeciwnego i w dodatku publicznie, będąc świadomym, że naród polski wie, iż komunisty nie przegrali jeszcze, to nie tylko ukazuje się cynizm, ale wychodzi przy tym na lgarza. Michnik jest cynikiem i lgarzem.

### **Michnik moralista**

Od pewnego czasu, datującego się chwilą, kiedy został dopuszczony przez czerwonych do okrągłego

stolu, czyli do władzy (do zlobu), Adam Michnik ogłoszony został przez lewice w Polsce nie tylko "znakomitym" politykiem, ale i "wybitnym intelektualista i moralista", a przez lewice europejska "Wybitnym Europejczykiem", czy cos w tym rodzaju. Nie byloby w tym nic gorszego, gdyby sie na tym skonczylo. Jednakze Michnik jest na tyle malo spostrzegawczy i malo inteligentny, ze - nie pojmujac pewnych prostych rzeczy - uwierzyl w swa wyjatkowosc i poslannictwo, chwytajac sie za umoralnianie Polakow, pouczajac ich co jest moralne, a co niemoralne. Jaka nalezy przyjmowac postawe i jak zachowywac sie, zwlaszcza wobec czerwonych. Cynik i lgarz, moralista?! Syn lajdakow i zdrajcow a przy tym mlodszy brat lotra i ganstera czerwonego, majacego na sumieniu wiele zyc ludzkich i cierpien niewinnych Polakow, zamordowanych za to, ze przeciwstawiali sie czerwonemu bezprawiu i zdradzie ojczyzny. Ojciec, stalinowski budowniczy totalitaryzmu i dyktatury komunistycznej w Polsce. Matka, literatka propagandzistka Stalina. Starszy brat, Stefan Michnik, U.B.-ek i "sedzia" UBeckich sadow kapturowych w PRL-u. To juz za wiele. Wszystko ma swoje granice tolerancji. Ale zeby prostytutka puczala moja corke, jak ma sie prowadzic, to juz nie daje sie przetrawic.

Dwoch historykow - A. Michnik i prof. Dahl

W czolowym (najwiekszym swym zasiegiem i objetoscia) dzienniku norweskim, "Aftenposten", ukazal sie wiosna br. obszerny artykul, zatytuLOWany "Przegrana generacja" ("Den fortapte generasjon"), w ktorym autor poruszył problem zapomnianej generacji postfaszystowskiej, albo inaczej (w odroznieniu od postkomunistycznej): generacji pofaszystowskiej, a dokladnie chodzi tu o pierwsze potomstwo, czyli o dzieci czlonkow i dzialaczy formacji faszystowskiej w Norwegii. Jadrem problemu byla kwestia, czy bylo konieczne tak drastyczne i doglebne rozprawienie sie ze zdrajcami faszystowskimi (bo rzadzili z ramienia obcego panstwa, tj. Niemiec) w ramach defaszyzacji kraju, w rezultacie czego, bezposrednie potomstwo (dzieci) faszystow zostalo wykluczone i wyizolowane, a tym samym pozbawione mozliwosci uczestniczenia w zyciu politycznym i innym publicznym. W tej sprawie demokratyczna opinia publiczna w Norwegii po 45-latach zajela stanowisko tak samo bezkompromisowe, wykazujac konsekwencje: Jak sad nad Quislingiem i jego wspolpracownikami oraz dzialaczami, bul koniecznoscia dla zdrowia moralnego narodu, oraz przywrocenia poczucia bezpieczenstwa i sprawiedliwosci, tak konieczna byla kwarantanna duchowa dla ich dzieci, wychowanych w srodowisku

faszystowskim. To glownie dlatego, aby uniemozliwic im zatruwanie zycia spoleczno-politycznego i kulturalnego duchem wyniesionym z domu faszystowskiego.

Quisling i czlonkowie jego rządu i partii, byli zdrajcami ojczyzny dlatego, ze siegneli po wladze przy pomocy obcego panstwa. Koniec. Kropka. Takimi zostali przypieczetowani po 45-ciu przeszlo latach, t.j. dzisiaj przy probie zobiektywizowania winy Quislinga i jego "obozu politycznego" przez prof. Hansa F. Dahl'a, ktory pokusil sie na napisanie i wydanie ksiazki na temat Quislinga, w ktorej probowal zlagodzic wine przywodcy faszystow norweskich i jego wspolpracownikow, ktorzy wyrokiem sadowym zaplacili glowami za zdrade ojczyzny. Powodem, dla ktorego prof. Dahl siegnal po sprawie Quislinga, byl rozwoj sytuacji w krajach Europy Wschodniej i ujawnienie ogromu zbrodni i barbarzynstwa, bedacego dzielem komunistow i tyranii bolszewickiej. Faszyci i nazisci maja razem na sumieniu okolo 50 milionow istnien ludzkich. Komunisci, w samej tylko Rosji, maja na sumieniu - wedlug historyka sowieckiego - 62 miliony istnien ludzkich. W Norwegii faszyci maja na sumieniu kilka tysiecy, co wliczone jest w liczbe 50 milionow ofiar faszystowsko-nazistowskich. Do liczby 62 miliony ofiar barbarzynstwa komunistycznego dodac trzeba 70 tysiecy zamordowanych Polakow w czasie ich rzadow od 1944 do 1956 roku. Do tego kilkaset tysiecy invalidow, ktorzy umierali juz w domach po wypuszczeniu ich z wiezien w 1956 roku. Dalej, do liczby ofiar komunistycznych nalezy dodac przeszlo 20 milionow ofiar w Chinach i 2 miliony w Kambodzy. W sumie komunisci maja na sumieniu prawie dwa razy tyle zamordowanych istnien ludzkich co nazisci i faszyci razem wziesci (zydowski holokaust jest "maly" w stosunku do tych liczb - dopis PLO). Ujawniony ogrom zbrodni i barbarzynstwa, bedacego dzielem komunistow w Europie Wschodniej, dal prof. Dahl'owi podstawe do wysuniecie tezy, ze Quisling, mimo wszysrko, byl wielkim i dalekowzrocznym politykiem. I ze zaistniala sytuacja stwarzajaca potrzebe nowego spojrzenia na tego "polityka" i jego "oboz polityczny", oraz wykazania wiekszego zrozumienia dla jego dzialalnosci, majac zwlaszcza na uwadze jego nastawienie antybolszewickie i antykomunistyczne. Quisling wzial wladze w Norwegii z rak obcego panstwa, tj. z rak Hitlera i nazistow niemieckich, aby zapobiec bolszewizacji Norwegii i uniemozliwic zbrodnie i barbarzynstwo oraz zrujnowanie kraju, czego jestesmy swiadkami w krajach Europy wschodniej pod

rzadami komunistycznymi. Na tym polegała dalekowzroczność i zarazem wielkość Quislinga - według prof. Dahl'a. Na marginesie tego warto dodać, że przed dwoma laty telewizja norweska nadawała w odcinkach program-reportaż filmowy z procesu Quislinga i jego kliki. To, co było w tym programie najbardziej interesujące, to usłyszenie argumentacji, przy pomocy której bronił się Quisling i jego współtowarzysze. Wreszcie ten moment nadszedł. Argumentacja była zaskakująca. W niektórych momentach odnosiło się wrażenie, że Quisling czytywał regularnie komunistyczną "Politykę", "Nowe Drogi" i "Trybuna Ludu" z lat 80-tych i początku 90-tych. Słuchając wywodów Quislinga i jego współtowarzyszy, mieszał się czas i miejsce. Głównym bowiem argumentem obronnym Quislinga było to, że biorąc władzę w Norwegii z rąk Hitlera i przy pomocy niemieckich sił zbrojnych, uratował istnienie państwa norweskiego. Nie tylko to, on "uratował" niepodległość tego państwa. Bo gdyby tego nie uczynił, to Norwegia zostałaby wcielona do Niemiec i tym samym przestałaby istnieć jako samodzielne państwo. Sąd norweski potraktował ten wywód jako gadanie człowieka, którego horyzont pojmowania i rozumowania jest bardzo ograniczony. Komunisty w Polsce wyciągają co pewien czas identyczny argument na swoją obronę (miało to miejsce również na łamach "Polityki"), to znaczy, że uratowali istnienie państwa polskiego, biorąc władzę w tym kraju z rąk Stalina i Rosji bolszewickiej. Gdyby tego nie uczynili - jak podkreślają - to Polska stałaby się 17-a republika sowiecka. Czyli zostałaby wcielona do Rosji. Jest to oczywiście bzdura, zwłaszcza od paru lat, serwowana Polakom przez ineligencję "polską" z biografii duchową, dla której rozwoju kapitalne znaczenie miała "Polityka". W świetle bowiem ujawnionych na Zachodzie dokumentów, a ostatnio i w Rosji w ramach "glasności", Stalin nigdy nie miał zamiaru wcielić Polski do swego imperium. Te komunistyczne argumentacje Quislinga sąd norweski uznał za dziecinnie naiwne. Wyrok był jednomyslny. Zapadło 29 wyroków śmierci. 25 wykonano, w tym samym na Quislingu. Król ulaskawił tylko cztery osoby, zamieniając im karę na dożywocie.

Swą książką, będącą próbą zobiektywizowania działalności Quislinga i wywołania zrozumienia dla jego poczynań, czyli próbą pomniejszenia jego winy, prof. Dahl wywołał reakcje, w rezultacie której przywódca faszystów norweskich jeszcze bardziej został przypieczętowany, jako zdrajca ojczyzny i

lajdak. W wspomnianym dzienniku "Aftenposten" (z 24 czerwca 1991), w dziale "Kronika", autor pisze w zakończeniu artykułu, że - cytując: "Quisling i jego stadnina, poszła z pełną świadomością na niemiecką stronę w walce, która dotyczyła nie tylko niepodległości Norwegii, ale również dotyczyła jakości życia w przyszłości - życia w faszystowskim państwie tyranii i barbarzyństwa, albo życia w wolności o rozwoju demokratycznych instytucji". To samo można powiedzieć o czerwonych zdrajcach w Polsce. Dalej wspomniany autor pisze, że Quisling i jego współtowarzysze partyjni zostali sprawiedliwie osadzeni jako zdrajcy ojczyzny, bo poszli na służbę obcych, tj. narodowych socjalistów niemieckich w ich usiłowaniu rozbitcia społeczeństwa norweskiego i jego demokratycznych ideałów. Inny autor w wieczornym wydaniu tego pisma (24 czerwca 1991), w zakończeniu krytyki książki prof. Dahl'a, ("Przewartościowywanie Quislinga"), przypomina fakt, że Quisling i jego "oboz polityczny", poszedł na służbę Niemiec i Hitlera, czym ustawił się w szeregach okupanta i maszerował razem z narodowo-socjalistycznymi barbarzyńcami niemieckimi. I to jest to, co było i zostanie na zawsze zdradą ojczyzny. (Knut Bokman).

Czy komunisty w Polsce zrobili coś innego, poza tym, że nie poszli na służbę hitlerowskiego barbarzyńcy, lecz jeszcze większego bolszewickiego i Stalina?

Istnieje tu wymowna analogia między prof. Dahl'em a red. Michnikiem. Dahl usiłuje zobiektywizować rolę, jaką odegrał w historii prof. Quisling i jego "oboz polityczny" i tym wywołać zrozumienie dla norweskich faszystów, by pomniejszyć ich winę. Michnik nie czyni nic innego. Usiłuje zobiektywizować rolę, jaką odegrali w historii Polski czerwoni (a odegrali przecież taką samą rolę, jak faszysty w Norwegii) i wywołać w społeczeństwie polskim zrozumienie dla komunistów, aby pomniejszyć ich winę, a właściwie po to, aby zapobiec pociągnięciu ich do odpowiedzialności karnej za służbę obcemu państwu i za zdradę ojczyzny. Bo Michnik i jemu podobni, doskonale wiedzą, że każdy dorosły i zdrowy umysłowo Polak wie, że komunisty w historii państwa polskiego odegrali identyczną rolę, jak faszysty w Norwegii. Bowiem faszysty norwescy otrzymali władzę w Norwegii z rąk Hitlera i Niemiec narodowo-socjalistycznych, będąc na ich służbie. Komunisty w Polsce wzięli władzę z rąk takiego samego barbarzyńcy, Stalina i Rosji bolszewickiej, będąc na ich służbie, przeciw narodowi polskiemu.

Tego dowodzić nie trzeba, bo dowodów jest pełno. Sami komuniści przyznają to do dziś otwarcie. Na łamach "Poznaniaka", J. Klasa, również zdrajca, dziś pisze, że inny zdrajca nie chciał się zgodzić, aby trzeci zdrajca i członek tej samej mafii, został "ministrem obrony narodowej". Dopiero po poleceniu czwartego zdrzący, M. Moczara, W. Jaruzelski został w 1966 roku "ministrem" obrony interesów bolszewickich w Polsce: "Moczar reczył swoją głowę, że Wojciech służyć nie będzie Kremlowi, tylko swojej ojczyźnie. Potem załował tego." - oświadcza komuniści Klasa, świadcząc tym samym, że Jaruzelski pełnił w Polsce tę samą rolę, co Quisling w Norwegii (Zob. też "Polityka" nr. 26, z 29 czerwca 1991, str. 3).

Prof. Dahl'a można i trzeba rozumieć podobnie jak red. Michnika. Pochodzi z rodziny, w której był działacz faszystowski-norweski zdrajca ojczyzny, jakkolwiek w odróżnieniu od Michnika, Dahl nie jest bezpośrednim potomkiem tego faszysty. Obiektywizując rolę komunistów, Michnik broni swoich współtowarzyszy, (z którymi niedawno walczył, żeby go dopuścili do złobu państwowego, co uczynili, więc już są swoi), ale nie tylko ich broni. Broni również swojej rodziny, ojca zdrajcy i brata Stefana, byłego członka UB Beckich sądów kapaturowych. Wyobrazmy sobie serię rozpraw sądowych, wśród których jedna dotyczy ojca Michnika i jego brata, który zostaje skazany na karę, jaką zasłużył, tj. karę śmierci, oczywiście zaocznie, bo przebywał zagranicą. Ojciec zostaje przypięcztowany jako zdrajca ojczyzny i również brat. To wszystko publikuje wolna prasa polska a za nią szwedzka. Jaki to będzie cios dla Michnika i jego brata w Szwecji. A przy tym jaki ciężar dla obozu ludzi, którzy solidaryzują się z Michnikiem - jaki cios w Lewicę laicka i tzw. "katolicka" z krakowskim "Tygodnikiem Powszechnym" włącznie.

"Jak Kali ukrasć, to dobrze. Jak Kelm, to źle."

Po wyborach czerwcowych w 1989 r., jeden z posłów nowo ustawionego Sejmu PRL postawił na jego forum problem winy i kary. Dotyczyło to odpowiedzialności komunistów za ich przestępczą działalność.

Reakcja Michnika była natychmiastowa: "Ja tu słyszę wołanie o krew, to haniebnie!".

Postawienie przed sądem i skazanie na wiele lat więzienia Najrowskiego, za to, że okradł parę sklepów

Pewemu, to nie jest haniebnie. To jest moralne. Gdy sadzono Najrowskiego, nikt nie przypominał prasie PRL-u o istnieniu czegoś takiego, jak "miłosierdzie chrześcijańskie", o którym było tylekroć głośno, ilekroć ktoś domagał się ukarania konunistycznych przestępców. Nie było też mowy o chęci zemsty na Najrowskim, ani też o nienawiści wobec niego ze strony tych, którzy go osadzali w prasie, wymieniając gorliwie, z jakiego więzienia uciekł, kto mu pomagał i co gdzie ukradł. Kara, jaka została nałożona na Najrowskiego i jemu podobnych drobnych złodziejaszków nie była wyrazem zemsty ze strony właścicieli Pewexów, ani też nie była rzeczą haniebną. Niemoralne i rzeczą haniebną jest domaganie się ukarania zdrajców ojczyzny, morderców i złodziei, którzy rozkradli kasę państwa polskiego dogłębnie i na zapas, tzn. kilku pokoleniom w przyszłości, przez zaciągnięcie wielkich pożyczek w miliardach dolarów na konto narodu w tajemnicy przed tym narodem. Dzisiaj kaza służyć okradanym przez czterdzieści lat chłopom i robotnikom. Zasłona milczenia okryta została też sprawa rozkradzenia skarbu narodowego, tj. złota i srebra, zebranego przez naród na Fundusz Obrony Narodowej (FON) w 1939 roku. Za to wielkie złodziejstwo również nikt nie został ukarany, ani nie próbuje się ustalić w jaki sposób zostało rozkradzione i kiedy. Nie wiem, czy Michnik, Mazowiecki, (a także Walesa, jeśli będzie nadal w tej sprawie milczał), rozmaici profesorowie, prawnicy, oraz tzw. "intelektualisci" - moralizatorzy, zdają sobie sprawę z konsekwencji, jakie wynikają z takiego stawiania sprawy; jaki mają wpływ na morale narodu i na stosunek obywateli do państwa i jego instytucji. Ale nie trudno jest to sobie chyba wyobrazić.

L. Walesa mówił w listopadzie ub. r. ("Gazeta Gdańska" 21 listopada 90): "Ja uważam, że potrzebne jest zaangażowanie społeczne, na granicy ryzyka". Dla kogo, na co i po co to? - to już nie śmiało powiedzieć, żeby nie wypaść głupio. Książki prof. Jacek Salij OP, z ATK w Warszawie zwraca uwagę (zob. "Spotkania" z 16 grudnia 1990 r.), że "Znacznie bardziej niepokoiłbym się faktem, że nasze potomstwo dla dużej części społeczeństwa to wciąż jacyś "oni", którym się nie wierzy i których się podejrzewa o różne nieczyste sprawy". Książki Salij może głosić, że różne nieczyste sprawy nie dzieją się już z udziałem organów państwa poprzez ludzi zasiadających w tych organach. Kiedy dzieją się takie afery, jak alkoholowa, tytoniowa i wiele innych, o których się milczy, choć cały naród huczy, wtedy wychodzi książka i mówi, że niedobrze się dzieje ze społeczeństwem, bo ciągle nie wierzy i

podejrzewa państwo o różne nieczyste sprawy, to taki ksiądz wzbudza niechęć do siebie i podejrzliwość wobec innych księży, czy czsami nie maczają swych rąk w różnych nieczystych sprawach. W samej aferze alkoholowej kasa państwa została narazona na straty kilkunastu miliardów marek (podaje za prasę zachodnioniemiecką, która wymienia liczbę 11 miliardów marek). Inny przykład. Mazowiecki pojechał do USA i podpisał kontrakt-umowę, w wyniku której państwo polskie na każdy 1 dolar zysku straciło 100 dolarów. Przykłady korupcji i pospolitego złodziejstwa ze strony instytucji państwowych PRL-u można mnożyć. Intelktualisci i profesorowie ani tym bardziej księża, nie będa za to płacić, lecz - jak zawsze w historii bywało - będa za to płacić chłopcy i robotnicy, niskimi wynagrodzeniami za wyprodukowanie dobra. Sprawcy afery alkoholowej i tytoniowej nie zostali, jak dotąd, pociągnięci do odpowiedzialności sądowej; dlatego, że siedzą w sejmie i na stanowiskach rządowych, a więc państwowych. Ekspedientka w sklepie gdy narobi manka, zostaje zwolniona z pracy, wytacza się jej rozprawę sądową i karzę, jeżeli nie zwróci do tej kasy natychmiast brakujących pieniędzy. Ci, którzy dokonali zdrady ojczyzny, którzy mordowali, obrabowali kasę państwową, nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej i nie muszą zwracać tego, co nakradli.

Domaganie się ze strony narodu polskiego postawienia przed sądem zdrajców ojczyzny, bandytów, morderców i wielkich złodziei, jest określane w kręgach "czerwonych elit i ich lokajów, mianem "checi odwetu" o "checi zemsty". Znaleźć to można stałe w prasie i w telewizji. Autorami tego typu myrzen moralizatorskich są nieodmiennie czerwone meskie i żeńskie prostytutki intelektualno-naukowe, które jeszcze do niedawna służyły komunistom na wszystkich szczeblach ich działalności przestępczej. Dla nich to właśnie stawianie drobnych złodziei i karanie ich wieloletnim więzieniem, nie jest odwetem, ani zemstą. Jest to mentalność Kalego: "Jak Kali ukrasć, to dobrze. Jak Kalem, to źle". Publiczne prezentowanie takiej mentalności i moralności i narzucanie jej narodowi, nie prowadzi do zdrowia moralnego w skali narodu, lecz przeciwnie: do demoralizacji obywateli, do ich zubożenia wobec spraw państwowych i do ogólnego upadku moralnego. Nie potrzeba tu chyba wyjaśniać, jakie wynikają z tego następstwa dla egzystencji narodu.

W czerwcu b.r. Michnik, a za nim inni, znowu wypowiedział się publicznie przeciw karaniu

komunistycznych przestępców w Polsce. Tym razem wyskoczył przeciw dekomunizacji w Polsce. (Zob. "Gazeta Poznańska" z 7 czerwca i "Polityka" z 29 czerwca 1991). Wygłosił taki oto pogląd: "Dekomunizacja, to słowo wytrych. Jeśli ktoś popełni przestępstwo, musi za to odpowiadać, Ale proszę pana, ministrem sprawiedliwości i generalnym prokuratorem jest lider ZChN i główny propagator tych hasel. Dlaczego on ich nie rozlicza. (Chrzanowski to był agent SB - dop. PLO). Ja mu bronię? Pan? Przywaląłem komunistom i osobście Jaruzelskiemu, kiedy jeszcze nie było to takie modne. Siedziałem w kryminale, byłem w ich łapach i rabąłem zyłetka po oczach. Ale jestem przeciwny mistyce zemsty, mistyce odwetu. Mam chodzić po mieszkaniach i konfiskować działaczom PZPR kolorowe telewizory i dywany? (...) moim wzorem jest Piłsudski, który w roku 1920 zastosował nie co innego jak "gruba kreska". Proszę sprawdzić, kto dowodził jego armia..."

Czytając, lub słysząc takie opinie, jak posła lewicy, A. Michnika można tylko rozłożyć ręce. Więcej mydła w tej wodzie nie da się rozpuścić.

Piłsudski miał do czynienia z całkiem inną kategorią ludzi. To jedno. A drugie, to Piłsudski nie musiał stosować "grubej kreski", bo ludzie, którzy wchodziłi w skład aparatu władzy, aparatu ucisku, którzy wysługiwali się temu aparatowi (zaborców), którzy tworzyli tzw. "kulturę" pod skrzydłami dotychczasowych gniebicielskich władz zaborców, mieli jeszcze jakieś poczucie moralności, co należało im zniknąć ze sceny politycznej i kulturalnej. Toteż zniknęło po części sami a po części pod naciskiem narodu. Tego o czerwonych nie można powiedzieć. Dlatego ani Piłsudski, ani ktokolwiek inny, nie potrzebował stosować wobec nich tzw. "grubej kreski". Wojskowi, to inna sprawa i inny ma charakter. Będzie trudno jest ich przekreślić lub powoływać do odpowiedzialności, kiedy zostali siłą wcieleni do armii przez władze zaborcze. Oni nie poszli tam sami, nie ofiarowali swych usług samowolnie, ja to uczyniła tzw. "postępowa inteligencja polska" i tzw. "intelektualisci". Wobec oficerów polskich, którzy służyli w armiach zaborczych, będąc do nich wcielonym, trzeba stosować całkiem inną miarę osadu, gdyż staje się przed problemem takiej samej natury, przed jakim stało społeczeństwo austriackie, wobec żołnierzy i oficerów, którzy zostali wcieleni do armii niemieckiej po aneksji Austrii

prze Niemcy Hitlera. Sądzić ich Austriakom było trudno, bo z jakiego powodu? Każdy wie, co go czeka, gdy nie stawi się do wojska na rozkaz. Czerwoni tzw. "inyeligenci" i "intelektualisci" nie bywali wzywani na rozkaz do służby komunistycznym zdrajcom. Szli sami, kierując się prywatą i chęcią zysku materialnego. Ani mniej kierował nimi egoizm i pycha.

Możliwe, że dekomunizacja, to słowo-wytrych w niektórych ustach. Ktoś jednak musi to słowo rzucić. ("Najpierw było słowo..."). Ktoś musi zacząć wypowiadać to słowo, aby mogło stać się "ciałem", czyli rzeczywistością.

Michnik ma zwyczaj podkreślania przy każdej okazji, jak to "dawał" komunistom. Ma to stanowić, w jego zamysle, "argument"-podporke, na wszelki wypadek... Aby ktoś nie próbował wątpić, kim on jest. Tym razem też podkreślił, że aż "rabal" komunistów zyletka po oczach". Po co ta przesada? Że tłukł się przez jakiś czas z komunistami, to jeszcze niczego nie dowodzi. W historii ruchów totalitarnych mamy mnóstwo przykładów bardziej zacieklego zwalczania się, bo morderczego, w walce o władzę. Komunisty i socjaliści dostarczają najwięcej przykładów. Zresztą tak dużo, że przyjęło się jako rzecz normalna. Weźmy na przykład rozprawę Stalina i jego kompanów z Bucharinem, Kamieniewem i Trockim w Rosji bolszewickiej. A Hitler jak się rozprawił ze swymi współtowarzyszami z SA i ich przywódcą Rohmem? Jeśli mamy się licytować, kto bardziej rżnął komunistów, Michnik nie ma co się równać ze Stalinem. Czy z tego powodu mamy stać przy Stalinie i jego poglądach? Komunisty wycinali się w Czechosłowacji i na Węgrzech. W Kambodży i wielu innych krajach. Wszędzie chodziło im o to, co było celem Michnika i co sięgnął: dostanie się do władzy i uczestnictwo przy łobie. Dzisiaj to doskonale widać po jego zachowywaniu się.

Przeciwnikiem "zemsty" i "odwetu" można i trzeba być. Jednakże wcześniej należy dokładnie sprecyzować, kiedy ma miejsce zemsta i odwet, a kiedy kara. I po co są sądy, policja i aparat wymiaru sprawiedliwości. Dlaczego jedni ludzie mają być karani więzieniem i śmiercią, a inni nie, za to samo przestępstwo?

Jak wiemy z niedalekiej przeszłości, komunistyczne sądy nie karaly, lecz mściły się na swych

przeciwnikach, stosowały brutalny i morderczy odwet. Kara zawsze miała u nich charakter zemsty i odwetu. To jest rzecz powszechnie znana. Dlatego czerwoni nie mogą pojąć do dzisiaj, że kara może mieć charakter profilaktyczny i wychowawczy. A o to czyli czas rzecz idzie.

Wracamy jednak do aparatu wymiaru sprawiedliwości. Do czego ten aparat ma służyć, wiemy dobrze. W kodeksach karnych są paragrafy, które określają wielkość kary, m.in. za: a) za dokonanie przestępstwa; b) za udział w przestępstwie; c) za niszczenie dowodów przestępstwa; d) za pomoc w przestępstwie itp. Czy organa sprawiedliwości wyłonione z woli narodu (a nie obcego państwa), ustalając wielkość kar za rozmaite przestępstwa, kierują się chęcią zemsty i odwetu, czy raczej innymi względami? Czy czerwoni moraliscy PRL-owscy są w stanie odpowiedzieć na to pytanie?

Zdraycy, terroryści i złodzieje

Komunistyczna stadnina zdrajców, lajdaków, gangsterów i pospolitych złodziei, nie była nigdy obozem politycznym. Była agentura sowieckiego wywiadu. Niezależnie od tego, jak komunisty określają siebie, tzn. "PPR-PZPR", przypomnieć należy, że w znaczeniu socjologicznym była to grupa celowa, czyli zespół osób fizycznych, połączonych dla realizacji określonych zadań. A zatem była to organizacja.

W powyższej definicji mieszczą się wszystkie organizacje, również gangsterskie w USA i mafie sycylijskie, a także siatki szpiegowskie, przed którymi każde szanujące się państwo broni się. Przestępstwa można dokonać jednostkowo, tzn. w pojedynkę, ale można również prowadzić działalność przestępczą w sposób zorganizowany i w długiej przestrzeni czasu. Przykładem są tu organizacje gangsterskie w USA, czy mafie trudniące się produkcją i handlem narkotykami w Wenezueli czy w Kolumbii. O tym, czy organizacja jest przestępczą czy charytatywną, polityczną czy kulturalną i czy kwalifikuje się do ściągania sadowego, nie decyduje nazewnictwo organizacji, lecz jej cel i faktyczna działalność. I te dwa czynniki decydują o tym, czy dana organizacja dokonała przestępstwa, czy nie. Te czynniki zadecydowały o postawieniu nazistów przed Międzynarodowym Trybunałem i faszystów norweskich przed sądem w Norwegii. W Polsce każde dziecko dzisiaj wie, że tzw. "PPR-PZPR" była tworem obcego państwa w celu obalenia konstytucyjnego ustroju Polski i przejęcia w tym kraju władzy w interesie tegoż obcego

państwa. Polacy, którzy przystąpili do tej organizacji i podjęli się realizacji tego celu, poszli służyć obcym przeciw własnemu narodowi. I nie ma tu znaczenia, czy czynili to mniej, czy bardziej świadomie. (Sądy krajowe demokratycznych nie biorą pod uwagę tłumaczenia się sądzonych, że nie wiedzieli, albo że nie byli świadomi, iż uczestniczyli w działalności szajki, handlującej narkotykami.) Idąc na służbę obcego państwa przeciw własnemu narodowi; przeciw własnemu państwu; przeciw własnej ojczyźnie, dokonuje się przestępstwa zdrady, za co w normalnych, praworządnych społeczeństwach płaci się najczęściej głową, albo długoletnim więzieniem i przypadkiem na rzecz państwa całego mienia, które zostało zgromadzone przez zdrajcę, jako że mienie to pochodzi z przestępstwa, a nie z uczciwej pracy. Tak potraktowali zdrajców Norwedzy a ostatnio Kuwejtczyki na Bliskim Wschodzie. Zdrada ojczyzny, to pierwsze najpoważniejsze przestępstwo komunistów polskich. Drugie przestępstwo, to obalenie w Polsce konstytucyjnego ustroju drogą użycia siły fizycznej własnej i obcej, a następnie przejęcie władzy i nielegalne jej sprawowanie. Trzecie przestępstwo, to stosowanie terroru fizycznego i mord wielu tysięcy Polaków. Za to przestępstwo w normalnych państwach płaci się również głową albo wieloletnim więzieniem i przypadkiem mienia na rzecz skarbu państwa. Czwarte przestępstwo, to rabunek bezbronnej ludności, kradzież skarbu narodowego, którym było złoto i srebro zebrane przez społeczeństwo polskie na Fundusz Obrony Narodowej (FON) w 1939 roku, oraz splądrowanie kasy państwowej, skutkiem czego jest ona dziś pusta. Te przestępstwa nie jest trudno udowodnić komunistom. Dowodów na stosowanie terroru i przemocy, oraz mord tysięcy patriotów polskich, też nie stanowi problemu, pomimo pomocy ze strony K.Kozłowskiego w zniszczeniu dużej części dowodów przestępstwa przez Bezpiekę za rządów Mazowieckiego. Za tę pomoc, zarówno Kozłowski jak i Mazowiecki powinni stanąć przed sądem i zostać przykładowo ukaranym z paragrafu "za pomoc w niszczeniu dowodów przestępstwa". Istnieje mnóstwo dokumentów, których komunisty nie są zdolni już zniszczyć, bo są one opublikowane i znajdują się w rękach wielu ludzi. Jako przykład niech posłuży nam tu "Instrukcja KC PPR" z dnia 4 III 1946 roku, wystosowana do sekretarza WK PPR, Baryli w Katowicach - cytuję odnosny fragment: "Doświadczenie kilku miesięcy od czasu objęcia przez

partie władzy uczy, że z reakcją paktów i układów być nie może. Szkoła wychowania dla wrogów demokracji socjalistycznej w postaci obozów i więzień - to za mało. Dotychczas w całej Polsce zniszczyliśmy i obezwładniliśmy 53000 reakcjonistów lub ich pacholków, łącznie z terenami Zachodniej Ukrainy, Białorusi i Litwy. Czymże to jest w porównaniu z przykładową nauką, jakiej rosyjska klasa robotnicza, kierowana przez partię bolszewików, udzieliła swoim katom z arystokracji, burżuazji i biurokracji carskiej." W powyższej "instrukcji" komunisty przyznają się do zniszczenia 53000 Polaków - przeciwników czerwonych rządów przestępczych. A jest to dopiero początek roku 1946. Komunisty powinni też zostać przykładowo ukarani za wywołanie w Polsce wojny domowej w latach 1945 - 1952, w wyniku której zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, kilkaset tysięcy zostało inwalidami na resztę życia i spalonych zostało wiele wsi. Kolejne przestępstwo, to zrujnowanie gospodarcze i ekonomiczne kraju, a w związku z tym ogromne osłabienie zdolności obronnych państwa polskiego. Przynależność do szajki przestępczej, mafii, gangu, jest również przestępstwem. A "PPR-PZPR" była mafia, dobrze zorganizowanym gangiem, co nie jest trudno udowodnić. Poza tym, świadków na to jest w Polsce tysiące. I na to przestępstwo (przynależność do organizacji przestępczej) w każdym kodeksie karnym znajduje się odpowiedni paragraf. Sądzę, że te przestępstwa wystarczają do postawienia w stan oskarżenia mafii komunistycznej w Polsce. W każdym normalnym, demokratycznym państwie, normalnie działający aparat wymiaru sprawiedliwości nie miałby większego problemu z wystąpieniem odpowiedzialności, udowodnieniem winy i przykładowym ukaraniem winnych. Podkreślam - PRZYKŁADNYM, bo o to się rozchodzi, a nie o akt zemsty czy odwetu!

Komunisty i ich pacholki z lewicy "laickiej" i "katolickiej" nauczycielami moralności

Dzisiejsze tzw. "elity moralizatorskie" w Polsce, w przytłaczającej większości wywodzą się ze szkoły komunistyczno-mafijnego myślenia, wychowane zostały w środowiskach rodzinnych i organizacyjnych, gdzie panował duch mafii, również w poglądach na karę za winy. A wiadomo, że kiedy mafia-gang sędzi swych przeciwników, czy innych, stojących na drodze jej działalności

przestępczej, to kieruje się zemsta i odwetem. Stosowane wtedy są sady kapturowe (uczestnikiem takiego sadu był brat Michnika, Stefan), a sędziowie wydają wyroki, według oczekiwań kierowników mafii i aby im się przypodobac. A przecież to właśnie działo się w Polsce, gdy czerwoni przechwycili władzę. Taka szkoła rozumowania pozostawiła głęboki ślad w mózgu dzisiejszych tzw. „intelektualistów”, „naukowców”, „publicystów i dziennikarzy” ze szkoły dziennikarskiej przy komunistycznym MSW. Nie są oni dzisiaj zdolni pojąć, że kara może nie być odwetem ani zemstą - co usiłują uparczywie wmówić narodowi - lecz środkiem profilaktycznym, odstraszającym i mającym charakter wychowawczy. I to trzeba owym komunistycznym „elitom” moralizatorskim wyjaśnić publicznie, aby usłyszeli to tacy cynicy, jak A. Michnik z „Gazety Wyborczej”, K.T. Toeplitz i Gronski z „Polityki”, czy prof. prłowski i dzisiejszy senator, T. Zieliński z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście, że zdaje sobie tutaj sprawę z trudności, polegającej na tym, że większość propagandy, głównie prasa, znajduje się nadal w rękach czerwonych i ich rozowych pomocników z lewicy laickiej i „katolickiej”, idących razem od dawna, (od czasu do czasu kłócących się między sobą, jak to w każdej mafii bywa). I głoszącym to, co im pasuje i co broni ich partykularnych interesów. Dlatego głośno i uparczywie domagają się, aby wielkich złodziei, morderców, zdrajców i łotrów, którzy przynależeli do komunistycznej mafii, nie karać, lecz kierować się (komunistycznie pojmowanym) „miłosierdziem chrześcijańskim”. Natomiast wszystkich drobnych złodziejasków, małych łajdaczków, oszustów, włamywaczy itp., należy ich zdaniem karać surowo. Wobec tych ostatnich nie wolno kierować się miłosierdziem chrześcijańskim, lecz ścigać ich bezlitośnie. To wszystko można wyczytać z trybun prasowych czerwonych moralizatorów prawie każdego dnia, gdy odnotowują i raportują rozmaite drobne przestępstwa, rozprawy sądowe i wydawane wyroki kary. Przy tych opisach nigdy nie było najdrobniejszego słowa o potrzebie kierowania się miłosierdziem chrześcijańskim. Komunistyci i rozmaici ich lokaje, zmienili dzisiaj barwy ochronne i przyjęli poza moralizatorów-nauczycieli moralności. Są wśród nich także różni pseudokatolicy i naiwni katolicy (wśród tych ostatnich nie brakuje księży). Podczas gdy ci pierwsi fałszywie interpretują, tzn. na swoją korzyść i tłumaczą pojęcie „miłosierdzia chrześcijańskiego”, to drudzy, nie wnikając w istotę rzeczy, powtarzają fałsz jak papugi, zdradzając swą ignorancję religijno-katolicką. Zwracałem już na to uwagę

wielokrotnie, m.in. na łamach pisma „Solidarności”, „Głos Wolnego Robotnika” (10 lutego 1990r.), gdzie wskazywałem na konkretnym przykładzie, na czym polega miłosierdzie chrześcijańskie. Powtarzam ten przykład jeszcze raz, wskazując na dodatkowy, jaki dostarczyły ostatnie wydarzenia. Papież Jan Paweł II okazał miłosierdzie chrześcijańskie, gdy poszedł do więzienia i spotkał się ze swym niedoszłym zbrojnym, Turkiem, który dokonał zamachu na Jego życie. Ojciec św. wybaczył mu ten występki, ale należy przy tym mieć na uwadze fakt doniosły: Ojciec św. wybacząc winę przestępcy, nie domagał się zwolnienia go od kary, na jaką został skazany. A to dlatego, że miłosierdzie chrześcijańskie i wybaczenie, nie oznacza wcale zwolnienia od kary za winy. Tak samo domaganie się ukarania winnego, nie oznacza nienawiści, ani chęci odwetu, czy zemsty, lecz zmierza do przywrócenia poczucia sprawiedliwości i bezpieczeństwa wśród ludzi. Chodzi tu o coś więcej: o moralność w skali jednostkowej i społecznej i o zapobieżenie podobnym przestępstwom w przyszłości; o to, żebyś „nie czynił bliźniemu, co tobie nie miło”. Drugi przykład, to wizyta Ojca św. Jana Pawła II w więzieniu w Płocku 7 czerwca br. Papież na tym spotkaniu z więźniami mówił o wszystkim, ale nie wypowiedział niczego, co mogłoby wskazywać na domaganie się zwolnienia tych więźniów od kary, okazując im miłosierdzie chrześcijańskie. Warto o tym wiedzieć. Ludziom wychowanym w atmosferze mafijnej, kara zawsze będzie kojarzyć się z odwetem i zemstą. A czerwonym dodatkowo kojarzy się z nienawiścią, bowiem komunistyci byli szermierzami nienawiści w społeczeństwach. Natomiast dla ludzi nie skazanych myśleniem komunistycznym i socjalistycznym, kara ma zawsze charakter wychowawczy i zapobiegawczy. I tym kierował się sąd norweski, kiedy wydawał 29 wyroków śmierci na Quislinga i jego „oboz polityczny”, za sięgnięcie po władzę przy pomocy siły i z woli obcego państwa (tj. Niemiec i Hitlera), a nie z woli narodu. Kare te wydano ku przestrodze przyszłych pokoleń i ewentualnym kandydatom na zdrajców ojczyzny w przyszłości, aby byli świadomi, co ich czeka za to. Jeżeli tego rodzaju przestępstwa ujdą bezkarnie, to stwarza się precedens - sytuację niebezpieczną dla stabilności i istnienia państwa, tym, że daje się w przyszłości nadzieję innym, iż identyczne przestępstwo dokonane przez nich, ujdzie im bezkarnie, a co zdobędzie w czasie działalności przestępczej, nikt im nie odbierze. Nawet biorąc pod uwagę ewentualność stanięcia przed sądem, będa mieli koronny argument obronny, którym obezwładnia sąd, tzn. będa wskazywać, że mafia czerwona za sięgnięcie po władzę w taki sam sposób, nie była



stawiana przed sadem i nie była karana. I tu stajemy przed kwestią o doniosłym znaczeniu dla zdrowia moralnego całego społeczeństwa i narodu polskiego, a zwłaszcza wytworzenia poczucia bezpieczeństwa i sprawiedliwości: Jeżeli za identyczne przestępstwo, jednych karze się, a innych nie, to takim stanowiskiem jest budowane poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa wśród ludzi pojedynczych i w skali społecznej, czy też to poczucie jest niszczone?

Grobelny jest ścigany i poszukiwany za przywłaszczenie sobie paru milionów dolarów i ukrycie

się. Natomiast ci, którzy ogolili skarb państwa polskiego, przywłaszczając sobie miliardy dolarów, plus złoto i srebro z FON-u, nie tylko, że nie są ścigani, ale dostają w nagrodę własność narodową w formie przedsiębiorstw (nomenklaturowe spółki akcyjne) i zwalniani są od podatków na trzy lata, aby mogli dodatkowo nabici sobie kiesie. Co to za moralność?! Gdzie tu jest sprawiedliwość?!

Powyższa kwestia tkwi głęboko w świadomości milionów Polaków i w dużym stopniu steruje ich zachowaniem się. Tych ludzi nie zdobędzie się dla państwa i do wyteżonej pracy dla dobra wspólnego, żadnymi hasłami patriotycznymi i bogoojczyznianymi, bo cuchną na kilometry obluda, dwulicowości i fałszem. Dlatego należy tu uprzytomnić sobie, że żadni moralisci, żadne autorytety, żadne partie, ruchy czy stronnictwa polityczne, wiele nie są w stanie osiągnąć, gdy będa problem ten omijać, lub udawać, że powyższa kwestia nie istnieje w świadomości narodu. Dlatego nie osiągną wiele, albo nic, ponieważ nie uzyskają większego poparcia społecznego, niezbędnego do zdobycia zdolności przebicia się ze swym programem i myślą polityczną. Bojąc się poruszenia tej kwestii, będa tkwiły w swej małostce, narzekając na cały naród, że jest politycznie zacofany, głupi itp. I zamiast budować się w siłę polityczną i przyczyniać się do stabilizacji politycznej i gospodarczej, będa tworzyć rozdrobnienie partyjne (tysiąc

partyjek i stronnictw) i destabilizację polityczną, odstraszać ludzi od większych i decydujących dla ekonomii przedsięwzięć gospodarczych.

Aby temu zapobiec, państwa, w których istniały władze nielegalne i totalitarne, robiły krotki proces, zwany defaszyzacja albo denazyfikacja, by w jak najkrótszym czasie uporać się z duszącą społeczeństwo zmorem i wyprowadzić naród na drogę rozwoju, a nie marnować lata na marudzenie, pogłębiając biedę i niezadowolony społeczny, osłabiając tym jeszcze więcej państwo.

Do tego nie można było dopuścić - co stałe jest podkreślane przy każdej okazji, kiedy ktoś poruszy

sprawę Quislinga w Norwegii - dlatego musiały polecieć głowy i na pewien czas zapelnic się więzienia. Było to konieczne właśnie dla przywrócenia zdrowia moralnego narodu, dla przywrócenia poczucia sprawiedliwości i bezpieczeństwa i aby dać ludziom nadzieję na przyszłość. A jednocześnie wybić ludziom argument, wywołujący psychiczny opór przeciw angażowaniu się w życie społeczne i zdobywaniu się na wysiłek w pracy dla dobra swojego i wspólnego; żeby ludzie nie mieli podstawy do przyjmowania stanowiska (bardzo rozpowszechnionego dziś w Polsce) w rodzaju: "A co? - mam się wysilać i pracować na zdrajców, gangsterów, złodziei, skurwysynów i lajdaków?! Mało nas ograbili?! Niech głupcy wysilają się!"

Jeśli lider ZchN - co denerwuje Michnika - będący ministrem sprawiedliwości i generalnym prokuratorem, propaguje hasło dekomunizacji w Polsce, to widac wyraźnie, że rozumie problem, że wie czego chce, do czego dąży i że czyni to w trosce o przyszłość narodu i państwa polskiego. I że ma na uwadze przede wszystkim interesy całego narodu, a nie tylko interes ludzi wywodzących się z czerwonej mafii. Tym samym zasługuje na poparcie polityczne. Jest bowiem przeciwnością cynizmu i hipokryzji moralizatorów, zatrutych wychowaniem w środowisku i atmosferze komunistycznej-mafijnej.

Od czego jest policja i sady?

Michnik stawia - jak wielu jemu podobnych dzisiejszych moralizatorów w Polsce - głupie pytanie w rodzaju: "Mam chodzić po mieszkaniach i konfiskować działaczom PZPR kolorowe telewizory i dywany?". Natomiast inny "naukowiec" o komunistycznej proveniencji, prof. Tadeusz Zielinski, zasiadający w senacie PRL-u, zamieszcil w tygodniku czerwonych ("Polityka", nr 26 z 29 czerwca 1991, str.4) list do ministra sprawiedliwości, zaopatrzony znamienym tytułem: "Ile nowych więzien potrzebna dla stalinistów?".

Na oba powyższe pytania odpowiedź jest bardzo prosta: Michnik nie musi chodzić po mieszkaniach zdrajców i złodziei i odbierać im to, co nakradli. W ogóle nie potrzeba im odbierać, jeśli się nie chce. Wystarczy nalozyc na nich, droga sądowa, odpowiednia kara pieniężna na rzecz skarbu państwa, aby choć w części napelnic z powrotem kasę państwową, która została przez nich doszczętnie ograbiona i dziś jest pusta, na co wskazują różni czerwoni "pedagodzy" społeczni w rodzaju

J.Kusmierka ("Gazeta Wyborcza" nr 144), czy R.M.Gronskiego ("Polityka" nr 26 z 29 czerwca), ganiac moralnie (cynizm i hipokryzja czerwonych nie ma granic) przewodniczącego łódzkiej "Solidarności", Słowika. Przecież to właśnie Kusmierk, Gronski i cała ich komunistyczna stadnina,

z  
która wspólnie nabierali całymi garściami z kasy państwowej, pouczają dziś innych, do których biedy i cierpienia przedtem przyczynili się wydatnie, że to nie przystoi zadac od "państwa odszkodowania, bo kasa państwowa jest pusta", omijając przy tym skrupulatnie pytanie - dlaczego kasa ta jest pusta? Oczywiście, Gronskich, Kusmierk i im podobnych moralizatorów nie ruszy sumienie (tego nie znają) i nie przyjdzie im do głowy, że może by tak pokwestować trochę po willach współtowarzyszy komunistycznych i zebrać przysadzona Słowikowi (i nie tylko jemu) sumę odszkodowania za wyrządzone szkody. Przewodniczący łódzkiej "Solidarności" zrobił bardzo źle, że ugiął się przed propagandowym naciskiem "moralnym" czerwonych prostytutek i alfonsów; bezwstydnymi cynikami i ludźmi o mentalności Kalego. Zamiast wydawać oświadczenie, Słowik powinien wskazać komunistom publicznie, kto opróżnił kasę państwową i kto zobowiązany jest napelnić ją z powrotem w pierwszym rzędzie. A wywody Kusmierk, Gronskich, Toeplitzów i im podobnych, traktować jak pouczenia płynące z ust notorycznych złodziei i hochsztaplerów o tym, jak należy szanować prawo, jak postępować i jak zachowywać się publicznie i prywatnie.

W prawach i kodeksach karnych wszystkich krajów świata istnieje paragraf - zapis mówiący, że dobra uzyskane w wyniku działalności przestępczej; poprzez udział w przestępstwie, lub pomoc w przestępstwie, ulegają konfiskacie na rzecz skarbu państwa i na rzecz osób poszkodowanych. Ta zasada obowiązuje również we wszystkich krajach europejskich. Jeśli Polska chce wejść do Europy, to ta zasada też musi obowiązywać na obszarze państwa polskiego.

Od konfiskat dóbr nagromadzonych przez przestępców jest sąd i policja, czyli aparat wymiaru sprawiedliwości. Jeśli sąd i policja nie wykonuje swego zadania w państwie, to wtedy zadania aparatu sądowego i policyjnego bierze w swoje ręce tłum i egzekwuje prawo na swój sposób. I o to nie można mieć pretensji do tłumy, bowiem został do tego zmuszony. Natomiast, jak tłum egzekwuje prawo, nie trzeba chyba przypominać, bo historia daje aż za wiele przykładów. Przypomnieć należy tu, że wymiar sprawiedliwości jest instytucją władzy i kiedy w miejsce wymierzania sprawiedliwości,

wymierza niesprawiedliwość - do czego nakłaniają dziś czerwoni i różowi moralizatorzy Lidera ZchN i ministra sprawiedliwości - to wtedy obalane są władze itd.

Komunisty w Polsce, a także ich dzieci, muszą zrozumieć, że stoją przed alternatywą: Albo przestaną belkotować o "miłosierdziu chrześcijańskim" i dobrowolnie poddadzą się prawu, zrzekając się dóbr nagrabionych z kasy państwowej w okresie swej przestępczej działalności, lub takiej działalności swych rodziców i zachowają życie, albo - gdy tłum weźmie prawo w swoje ręce - stracą wszystko. I życie i nakradzione dobra. Innej alternatywy nie mają. Stanie się to wcześniej czy później,

może za parę lat i niektórzy zdrajcy może tego nie dożyją, ale niech przynajmniej mają na uwadze swe dzieci i jaką szykują im przyszłość, bo niech nie myślą, że jak potomstwo przejmie nakradzione przez nich dobra, to nikt im już tego nie odbierze. Aby zapobiec piekłu, jakie wisi nad nimi i ich potomstwem w powietrzu w Polsce, lepiej jest chyba poprzeć lidera ZchN i przeprowadzić proces, który jest nieunikniony, w sposób pokojowy i kontrolowany, a nie burzliwy i niekontrolowany.

Te prosta - zdawałoby się - rzecz, politycy na wszystkich szczeblach władzy, z sejmem i senatem włącznie, mają obowiązek rozumieć. Jeśli tego nie rozumieją, niech lepiej poszukają sobie szybko innego zajęcia.

Tu chodzi o zdrowie moralne narodu

Senator i prof. Tadeusz Zieliński zapytuje w swym liście otwartym ministra sprawiedliwości "Ile nowych więzienia potrzeba dla stalinistów". Należy mu tu odpowiedzieć w sposób zrozumiały dla niego: Wystarczy jedno nowe więzienie na 1500 więźniów. To więzienie przyda się i później, bo dzisiejsze są w stanie oplakany. Nie ma też problemu, skąd wziąć pieniądze na to nowe więzienie. Te pieniądze są u tych, którzy przez czterdzieści przeszło lat kradli je z kasy państwowej i rabowali z chłopów i robotników. Właśnie z nich, którzy obrabowali kasę państwową, należy zebrać w postaci kary grzywny w takiej wysokości, aby starczyło na pokrycie kosztów sądowych, na zbudowanie więzienia i aby coś wrocilo do pustej kasy państwowej. Wysokość grzywny powinna być określona według czasu przynależności członkowskiej do mafii komunistycznej i stopnia szkodliwości społecznej, wynikłej z pełnionego stanowiska. Dotyczy to ludzi, którzy w organizacji komunistów byli członkami i pełnili z

ramienia tej mafii funkcje od sredniego do najnizszego szczebla. Nie potrzeba wszystkich uczestnikow organizacji komunistycznej i jej gorliwych pomagierow karac wiezieniem. Dla ozywienia spoleczenstwa, postawienia go na nogi, przywrocenia poczucia sprawiedliwosci i bezpieczenstwa, oraz dania ludziom nadziei, nie potrzeba przesadzac w karaniu. Dobrze jest przy ustanawianiu kar i wydawaniu wyrokow, miec na kogo wskazac, powolac sie na jakis przyklad, aby moc z latwoscia odeprzec ewentualne cyniczne oburzenia w Polsce, a zwlaszcza na Zachodzie. Taki dobry przyklad stanowi jeden z krajow zachodnich, Norwegia i sposob przeprowadzenia defaszycacji w tym kraju. Powinny przy tym byc zachowane proporcje. Zaczniemy od nich. Na 3 miliony 800 tysiecy ludnosci, zapadlo w Norwegii 29 wyrokow smierci (w tym 25 wykonanych), kilkadziesiat wyrokow wieloletniego wiezienia, kilkaset od paru miesiecy do 2 lat. Trzymajac sie tych proporcji, zachowujemy umiar. Ludnosc Polski wynosi dzisiaj okolo 38 milionow. Ludnosc Norwegii zatem stanowila okolo 10 procent ludnosci Polski. Biorac za podstawe stosunek procentowy ilosci ukaranych do liczby obywateli, otrzymujemy wielkosc liczbowa, jaka nalezy ukarac przykladnie w Polsce. Zaczynac nalezy od gory. 300 wyrokow smierci w tym 250 wykonanych na czolowych komunistach z tzw. "komitetu centralnego" i "biura polityczego" za zdrade ojczyzny, obalenie przemoca legalnego ustroju i za nielegalne sprawowanie wladzy, oraz za uprawiany terror, mialoby duzy wplyw odstraszejacy na przyszosc. Liczba ta jest skromna i nikogo nie powinna niepokoić - poza czerwonymi zdrajcami - bo wielokrotnie wiecej ludzi ginie co roku w wypadkach drogowych i przy pracy, z powodu zacofania technologicznego i kulturalnego i ogolnie zlych warunkow pracy. Ta liczba wyrokow smierci jest wystarczajaca jako srodek profilaktyczny, tzn. zapobiegawczy i wychowawczy: Zeby nikt nie wazyl sie w przyszosci siegac po wladze w Polsce z woli obcych mocodawcow i tym nie sprowadzal na nasz kraj katastrof, jak to uczynili komunisty. Kilkaset wyrokow od 10 do 20 lat wiezienia na tych, ktorzy stanowili szczebel nizszy i wykonawczy, a wiec glownie wyzszych funkcjonariuszy tzw. U.B. ("urzedu bezpieczenstwa partii") i "wojewodzkich komitetow PZPR". Dalej, kilka tysiecy od 3 miesiecy do 2 lat i odpowiednia grzywna z prawem wyboru przez osadzonego miedzy odsiadka grzywny w wiezieniu i odpracowaniu tego czasu bezplatnie, liczac po 8 godzin dziennie efektywnej pracy, na przyklad przy uprawie ziemi na wsiach, na budowach, przy

sprzataniu ulic i terenow zewnetrznych przy obiektach publicznych. Jednakze ci, ktorzy otrzymali wyroki 2 lat wiezienia, powinni w pierwszym rzedzie zostac zatrudnieni przy budowie wiezienia dla tych, ktorzy otrzymali kary od dziesieciu do 20 lat. U tych zdrajcow i terrorystow komunistycznych, ktorzy otrzymali kare smierci i kary wiezienia od 10 do 20 lat, nastepuje przepadek mienia na rzecz skarbu panstwa, bo mienie to pochodzi z przestepstwa, a nie z uczciwej pracy. Taka jest normalna kolej rzeczy w traktowaniu przestepcow we wszystkich krajach, gdzie prawo oznacza prawo i nikt spod tego prawa nie jest wyjety. Materiały do budowy nowego wiezienia, wyposazenie go, a takze wikt i opierunek dla tych, ktorzy otrzymali wyroki 2-letnie i beda budowac to nowe wiezienie, beda finansowane z pieniedzy uzyskanych z kar grzywny nalozonych na czlonkow-uczestnikow nizszego szczebla mafii komunistycznej. Tak wybudowane nowe wiezienie staloby sie symbolem moralnosci i pomnikiem przestrogi dla przyszlych pokolen. Od chwili, kiedy komunistyczne opryszki zostana przykladnie ukarani, mozna bedzie mowic o upadku czerwonej mafii w Polsce.

Komunizm w Polsce jeszcze nie upadl

Ci, ktorzy glosza, ze komunizm w Polsce upadl, sa klamcami, albo nie rozumieja polityki i glosza to, bo zyja zyczeniami, a nie rzeczywistoscia. Najczesciej powtarzaja ten poglad za komunistami, nie bedac swiadomym tego. Bo to wlasnie czerwoni wrzeszcza najwiecej i najglosniej, ze komunizm juz w Polsce nie istnieje. Dlatego, ze to lezy w ich interesie: przestepcy chwytaja sie roznych sposobow, aby ukryc sie i uniknac zasluzonej kary. Gdy slysze te "powazne" pokrzykiwania w PRL-owskich srodkach propagandy, tzw. "postkomunistycznej" i z innych stron, ze komunizm juz upadl i ze przestal isniec, to widze wies a w niej biegajacych mieszkancow i policje, poszukujacych szajki zlodziei, ktora dobrze dala sie ludziom we znaki. Wsrod tych ludzi i policjantow biegaja i tacy, ktorzy krzycza: "Ludzie, zlodziei juz nie ma! Zlodziei juz nie ma! Szajka sie rozwiadzala i zlodziei nie ma!" A za tymi biega stadko dzieci i wola: "Zlodziei juz nie ma! Zlodziei juz nie ma! Zlodziei juz nie ma!" Wkrotce ktos kogos rozpozнал i okazalo sie, ze to zlodzieje-czlonkowie szajki krzyczeli tak glosno, ze zlodziei juz nie ma. Sprytni i bezszczelni zlodziejaskowie mysleli, ze tym krzykiem naklonia ludzi i policje do zaniechania dalszych poszukiwan. I ze tym sposobem uda im sie uniknac kary.

Dla każdego, kto orientuje się nieco w życiu politycznym w skali państwowej, to wie doskonale, że kto ma w swych rękach propagandę, ten ma władzę. Najlepiej wie o tym komunista i wszelkiej masy lewicy. Propaganda w Polsce, a zwłaszcza prasa i mnóstwo wydawnictw, znajduje się w przeważającej większości ciągle w rękach czerwonych, którzy poprzębierali się taktycznie w stroje ochronne, żeby ludziom utrudnić rozpoznanie, gdzie poukrywali się. W tym celu na przykład pozmięli z całości, albo w części tytuły gazet i rozmaitych wydawnictw. Niektóre gazety „zlikwidowali”, by w ich miejsce utworzyć całkiem „nowe” czasopismo, w którym głośno opowiadają się za „demokracją” i „gospodarkę kapitalistyczną”, propagując, że najlepiej na kapitalistów w Polsce nadają się ci, dla których Polska była ich folwarkiem przez 45 lat. Maja więc „doświadczenie” w tej dziedzinie i są „fachowcami” - jak to czerwoni uzasadniają. Warto tu wspomnieć, że za „demokracją” komunistów opowiadają się nie pierwszy raz. Wystarczy sięgnąć do ich propagandy z lat 1945 - 1948, by zauważyć, że wówczas też byli „demokratami”... i młócili ludziom mózgi tak samo, jak dzisiaj, szerząc epidemię kolowacizny umysłowej w narodzie. Włosi załatwili problem faszyzmu inaczej. A jeszcze bezwzględniej roprawili się z tym problemem Norwedzy. W ramach procesu defaszyzacji zamknięto wszystkie redakcje faszystowskich gazet i wydawnictw, które były na usługach systemu dyktatury i totalitaryzmu. Dziennikarzy, redaktorów i rozmaitych pisarzy-moralistów faszystowskich, rozpedzono na cztery wiatry i zamknięto przed nimi wszystkie drzwi publiczne na zawsze. Redakcje i wydawnictwa oddano w ręce całkiem nowych ludzi i takich, którzy nie mieli z faszyzmem nic wspólnego w sensie czynnego popierania tego systemu. Wszyscy ci, którzy współpracowali z reżimem faszystowskim, pozbawieni zostali na dziesiątki lat prawa zajmowania stanowisk i funkcji w życiu publicznym; gospodarczym, kulturalnym i politycznym. Do tego nie potrzeba było wyroku sądowego. Czyniła to świadomość społeczna i polityczna. Było to prawo niepisane, którego skrupulatnie przestrzegano i które było głęboko egzekwowane. Posunęto się tak daleko w tym, że zamknięto drzwi do rozmaitych stanowisk i funkcji publicznych dzieciom z rodzin faszystowskich, a więc w sumie dziesiątkom tysięcy ludzi. Niedawno przypomniało sobie o nich, o czym wspominałem na początku tej broszury. Chodzi o artykuł pt. „Den fortape generasjon” („Przeigrana generacja”). Gdy artykuł ten ukazał się (wiosna br.), reakcja społeczeństwa norweskiego

była natychmiastowa: Tak musiało się stać. Publicznie zabrali głos różni publicyści i prawnicy. Prof. socjologii i prof. historii na Uniwersytecie w Oslo, zabierając głos, orzekli stanowczo, że było to konieczne. Te dzieci były wychowane w domu i środowisku faszystowskim. Ich duch przesiąknięty i skażony faszyzmem. Tych ludzi nie można było dopuścić do życia politycznego, ani ekonomicznego, ani tym bardziej kulturalnego trucia i tworzenia w społeczeństwie balaganu i chaosu myślowego. Było to konieczne, aby wytworzyć spokój społeczny na wiele lat, jako warunek odbudowy kraju ze zniszczeń i budowy ustroju demokratycznego. Ludzie mają różne słabości, a szczególnie ci, którzy byli wychowani w faszystowskiej szkole moralności. I danie pełnej swobody na tym odcinku dzieciom zdrajców ojczyzny, nie przyczyniłoby się do wytworzenia spokoju społecznego, bo dzieci te zajęłyby się szukaniem odwetu i zemsty za kary nałożone na ich rodziców za dokonane przestępstwa przeciw narodowi i państwu. A ukarani musieli zostać, bo chodziło o wartości wyższego rzędu, jakimi jest moralność w skali społecznej i poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa, które są również decydującymi warunkami rozwoju. Gdyby mieli oni możliwości swobodnego działania, wywoływaliby kłopoty i konflikty między ludźmi i siali niepokój społeczny, utrudniając tym szybkie wyjście z katastrofy wojennej i systemu faszystowskiego. Dość głośny i znany jest przypadek z największym norweskim poetą, Knutem Hamsunem, który odważył się powiedzieć kilka pozytywnych zdań o faszyzmie przed i w czasie niemieckiej okupacji. To wystarczyło, żeby został opluty i odsunięty od życia publicznego na zawsze. I był to literat, który uzyskał światową sławę. Nagonka na niego, za te przychylnie faszyzmowi słowa, nie miała granic. Dla jego twórczości zostały zamknięte wszystkie wydawnictwa na zawsze. Umarł w izolacji i zapomnieniu. Przy porównaniu szkodliwości czynu Hamsuna z polskimi literatami na usługach czerwonej mafii, polscy literaci i moralizatorzy, wypadają gorzej niż świnię. Nazywanie tego typu literatów świniami, to za mało. Jeśli Norwedzy tak postąpili ze swoim największym poetą za podlizanie się faszyzmowi i władzy z obcego nadania, to można już wyobrazić sobie jak postąpiono z innymi pomniejszych literatami, dziennikarzami i publicystami, którzy służyli słowem władzy Quislinga i systemowi narzuconemu przez południowego sąsiada. Inny przykład, nie mniej drastyczny, stanowi

historia jednego z właścicieli wydawnictw w Oslo. Quisling miał trudności z obsadzeniem stanowiska ministra kultury. Nie wiadomo, czy ktoś mu podsunął nazwisko wspomnianego wydawcy, czy też Quisling go znalazł. W każdym razie ów wydawca został zaproszony na rozmowę w sprawie objęcia tego stanowiska. Na rozmowę poszedł. Grzecznie odmówił i zdawałoby się, że sprawa zakończona. Niestety, fakt, że poszedł rozmawiać z Quislingiem wystarczył, że po upadku rządów faszystowskich musiał opuścić Norwegię, bo nikt w tym kraju nie chciał z nim rozmawiać i wszędzie były przed nim drzwi zamknięte. Osiedlił się w południowej Szwecji. Po 40 latach, bo w 1986 roku, ktoś sobie go przypomniał i przeprowadził z nim wywiad, zamieszczając te rozmowy w jednym z dzienników wychodzących w Oslo. W wywiadzie zalił się, że został niesprawiedliwie potraktowany. Odpowiedziano mu w szeregu innych czasopism, że ze zdrajcami nie należało rozmawiać, a tym bardziej nie należało się z nimi dobrowolnie spotykać. Inaczej zostałby potraktowany, gdyby do niego przyjechała faszystowska bezpieka i zmusiła go do rozmowy z Quislingiem. Te przykłady chyba wystarczą, aby wyrobić sobie obraz, jak rozprawiono się ze zdrajcami i terrorystami norweskimi, którzy sięgnęli po władzę w tym kraju z woli obcego państwa i za terror wobec własnej ludności. A przecież komunisty w Polsce pełnili dokładnie taką samą rolę z woli Stalina co faszysty norwescy z woli Hitlera w Norwegii.

W Polsce roznoszony jest głupi pogląd, stworzony zresztą przez komunistów (bo najwięcej eksponowany w propagandzie czerwonej i różowej), że bez "lewicy", to znaczy bez poprzebieranych w nowe stroje ochronne komunistów, a zwłaszcza bez "PZPR", która zmieniła nazwę na SDKPiL (czy coś w tym rodzaju), demokracja będzie niepełna, albo że jej w ogóle w Polsce nie będzie. Czy ktoś słyszał coś bardziej balamutnego: że demokracja nie może egzystować bez totalitarystów i wcześniejszych dyktatorów? W Norwegii i we Włoszech mogła demokracja istnieć bez totalitarystów i zdrajców. W wielu innych krajach też, np. we Francji. Tylko w Polsce nie. Polska nie leży w Europie? Szkodliwe jest to, że głupstwo to powielal publicznie również L. Walesa. Możliwe, że w wyniku kontraktu z komunistami przy tzw. "okrągłym stole" i w Magdalence.

W Polsce jest tyle miejsc dla rozmaitych partii i tyle różnych już stronnictw i partii, że wyprzatnicie czerwonych z areny politycznej, gospodarczej i kulturalnej, przyniesie tylko ulgę

narodowi. Zresztą liczba ludności (38 milionów) i różnorodność interesów grupowych jest tak duża, że daje to wystarczającą gwarancję, iż żadna partia czy stronnictwo nie urosnie do takiej potęgi, aby było zdolne wprowadzić rządy dyktatorskie. Jedynie komunisty, występujący dziś okazjnie w nowych strojach ochronnych, stanowią nadal realne zagrożenie dla demokracji. Oni są przecież znani od zaprowadzania dyktatorskich rządów pod hasłami demokracji i wolności, czego przykładem są lata 1945 - 1948. Norwegia zrobiła krótki proces: czołowych faszystów (Quisling i jego "komitet centralny" i "biuro polityczne"), postawiono pod ścianę. Niższy szczebel poszedł do więzienia. Reszta rozpedzono na cztery wiatry, łącznie z dziennikarzami i różnymi literatami-moralistami, specjalistami od pouczania społeczeństwa jak ma postępować i jaka przyjmować postawę w okresie rządów faszystowskich. Środki masowego przekazu i wszystkie wydawnictwa zostały im odebrane. Sprawę załatwiono w przeciągu roku czasu. Tak skończył się faszyzm. Podobnie rozprawiono się we Włoszech z Mussolinim i jego zwolennikami. Nikt nie może powiedzieć, że w Norwegii czy we Włoszech, z tego powodu demokracja nie istnieje, albo że jest niepełna. W Szwajcarii było i jest do dzisiaj prawnie zabronione istnienie partii komunistycznych na równi z faszystowskimi i nikt z tego powodu nie twierdzi, że w tym kraju nie ma demokracji. W Norwegii i we Włoszech właśnie dlatego system demokratyczny szybko ukształtował się, ponieważ szybko i bezwzględnie rozprawiono się z twórcami dyktatury i systemu totalitarnego. Polacy cackając się z czerwonymi zdrajcami, terrorystami i złodziejami, traca tylko czas, który można byłoby wyzyskać na odbudowę gospodarczą i polityczną kraju. Zamiast tworzyć szybko warunki dla rozwoju państwa, zużywają czas na babrzenie się w komunistycznym bagnie, dając czas komunistom na ukrycie się i skonsolidowanie sił, by w odpowiednim momencie uderzyć znowu. Tak postępując z komunistami, działają na szkodę własną (zostaną odsunięci od władzy, obrzuceni błotem i opluci) i na szkodę państwa i narodu polskiego. Mowa jest tutaj o Walesie i jego współpracownikach-doradcach politycznych. Przy tym problemie muszą zatrzymać się na chwilę. Do przyjęcia funkcji prezydenta państwa, Walesa nie był przygotowany politycznie. Nie był do tego politycznie dojrzały. To widać doskonale po jego postępowaniu. Ale to nie musi decydować, że tej funkcji nie powinien przyjąć. Tragedia jest natomiast to, że ma głupich politycznie doradców i że ich

slucha. Funkcja prezydenta w Polsce dala Walesie szerokie uprawnienia i tym samym szerokie mozliwosci dzialania politycznego. Gdyby byl politykiem madrym, przebieglym i odpowiedzialnym, to po

zaprzysiezeniu na urzad prezydenta, rozwiatalby istniejacy sejm kontraktowy, jako nie reprezentatywny dla narodu, bo ustanowiony droga zakulisowych i tajemnicznych machlojek i kontraktow z komunistami. Sejm ten nie pochodzi z wyborow, lecz z nominacji. Tym samym tego rodzaju parlament nie ma mocy prawnej, nie ma uprawnień ustawodawczych ani tez prawodawczych. Prawa, ktore ustanawia nie maja mocy prawnej i do niczego nie zobowiazuja. Mozna sobie krzyczec, ze tych praw trzeba przestrzegac, ale co z tego jak nikt do tego nie jest moralnie i prawnie zobowiazany. To jedna sprawa. Druga, to swym kunktatorskim postepowaniem politycznym i babraniem sie w bagnie komunistycznym,

Walesa nie przyczynil sie do wytworzenia granicy, gdzie skonczyl sie PRL i system komunistyczny, a gdzie zaczal sie system demokratyczny i rzady prawa. Zmiana nazw niczego jeszcze nie dowodzi. Licza sie tylko fakty. A te sa takie, ze wladza czerwonych w Polsce nie upadla. I zadne gadanie, zaden

wrzask, tego faktu nie ukryje. System, poza drobnymi usprawnieniami i ulgami, istnieje nadal dla przytlaczajacej wiekszosci narodu, o czym wyraznie Polacy zasygnalizowali to w jednych i drugich wyborach, a szczegolnie w tzw. prezydenckich. A wiec gdzie jest granica, ze skonczyla sie wladza komunistow i ich system okradania narodu, a gdzie zaczela sie demokracja? Co te granice symbolizuje? Walesa majacy - jako prezydent - dosc szerokie uprawnienia polityczne, jak dotad ich nie wykorzystal. A przeciez normalna kolej rzeczy powinna byc nastepujaca: Po zaprzysiezeniu na urzad prezydenta i objeciu tego stanowiska, pierwsza czynnoscia powinno byc rozwiatacie istniejacego parlamentu (sejmu), jako niereprezentatywnego i rozpisanie wyborow do sejmu konstytucyjnego (do zgromadzenia konstytucyjnego), ktory po wylonieniu w wolnych wyborach, uchwala nowa konstytucje, tj. legalna ustawie zasadnicza i na jej podstawie nowa ordynacje wyborcza. Po ukonczeniu tej pracy, ogloszone powinny byc wybory do obu izb ustawodawczych na pelny okres, ustanowiony w nowej i legalnej juz konstytucji. Tak wyloniony sejm przystepuje do wylonienia rządu, tj. wladzy wykonawczej i sadowniczej oraz do pracy nad rozwiataciem problemow zycia narodowego i panstwowego. Dotychczasowe postepowanie Walesy na urzedzie prezydenta, a takze jego doradcow, wskazuje, ze na

zewnatrz, w miejscach publicznych stosuje tania propagande, pokrzykujac na czerwonych i odgrazajac sie im, a po cichu nadal z nimi wspolpracuje, trzymajac sie zawartych z nimi potajemnie przed narodem kontraktow i umow w Magdalence. A przeciez jako polityk powinien wiedziec, ze kontrakty i umowy zawarte z oszustami, zdrajcami, terrorystami i zlodziejami, nie zobowiazuja do niczego. Stanowia co najwyzej bezwartosciowy papier. Oczywiscie, Walesa ma jeszcze szanse, choc maleja one z dnia na dzien. W pazdzierniku ich juz nie bedzie mial. Ta szansa jest rozwiatacie obcego sejmu, ustanowionego na warunkach komunistycznych, po czym ogloszenie wyborow do sejmu konstytucyjnego. Nastepnie wybory do nowego sejmu i zarzadzenie dekretem prezydenckim przeprowadzenie dekomunizacji panstwa polskiego. Gdy tego nie uczyni, skonczy jako zdrajca, bo zdradzil oczekiwania narodu, wyniklę z tego, co obiecywal i przyrzekal temu narodowi w czasie calej swej dzialalnoscii opozycyjnej. Przy tym wszystkim powinien Walesa pamietac, ze zostal wybrany na urzad prezydenta na podstawie prawa nielegalnego, bo komunistycznego i pochodzacego z obcego (sowieckiego) nadania. Jest zatem prezydentem tak samo nielegalnym jak Bierut i Jaruzelski. Na domiar zlego zostal wybrany przez przytlaczajaca mniejszosc narodu i dzieki glosom komunistow. Ludzie to wiedza. A kiedy jeszcze czerwoni i rozowi zdrajcy i kolaboranci krzycza "nasz prezydent Walesa", to mowia, ze widac, iz jest to ich "prezydent". Ja nie moze sie do niego z powyzszych powodow przyznawac, jak czynia to miliony tych Polakow, ktorzy nie brali udzialu ani w wyborach czerwcowych, ani w tzw. prezydenckich. W krajach, gdzie przeprowadzano defaszyzacje czy denazyfikacje, co oznacza koniec systemu totalitarnego i dyktatorskiego, nikt nie zabawial sie w poprawianie praw i konstytucji faszystowskich czy nazistowskich. Prawa te byly normalna kolejka rzeczy uniewazniane, jako nielegalne, bo ustanowione przez wladze przestepcze, albo jako pochodzace z obcego nadania, co na jedno wychodzi. Tam, gdzie powrot do poprzednich praw byl z roznych wzgledow utrudniony, ogłaszano wybory do zgromadzenia konstytucyjnego i ten ustanawial nowa konstytucje i nowe prawa, ktore nabieraly mocy legalnoscii jako pochodzace z woli narodu. To, co dzieje sie dzisiaj w Polsce jest trudne do pojecia. Nowa konstytucje, nowa ordynacje wyborcza ustanawiaja zdrajcy i kolaboranci, uczestnicy mafii komunistycznej, bo przeciez maja 65 procent swych ludzi, czyli decydujaca wiekszosc w obecnym tzw. sejmie polskim.

Czerwone zagrożenie istnieje w Polsce nadal

Komunisty poprzębierali się w nowe ochronne stroje polityczne i w nich prezentują się publicznie. Przekonują Polaków, że teraz już wyglądają ładnie i czysto. Dużo częściej mają w swoich rekach i większą część w sejmie (65% na podstawie umowy przy "okrągłym stole"). Mają więc nadal ogromną władzę w kraju. Jednakże biorąc pod uwagę fakt, że prezydentem został niekomunista (zakładając, że nie jest ukrytym zdrajcą), oraz że niekomunistami jest wielu członków rządu, w tym minister sprawiedliwości, znajdujemy się w innej sytuacji. Jest duża szansa zrzucenia z karku komunistycznego dusiciela. Sytuacja ta jest w dużym stopniu podobna do sytuacji w Norwegii w 1948 roku. Zagrożenie faszystowskie już dawno nie istniało. Ale zaistniało zagrożenie komunistyczne.

Po przewrocie komunistycznym z pomocą sowiecką w Czechosłowacji w 1948 roku, na polityków norweskich padł błąd strach: komunisty w Norwegii stanowili wówczas dużą siłę polityczną, większą niż w Czechosłowacji po II wojnie światowej. W parlamencie mieli aż 11 posłów jawnych i kilkunastu ukrytych w Partii Pracy jako jej "lewe skrzydło". Przy tym mieli opanowane już związki zawodowe. A wiadomo było, że kto miał w tych czasach opanowane związki zawodowe, to miał władzę w kraju. W następnym roku 1949 zbliżały się wybory do parlamentu. A na europejskiej scenie politycznej ekspansja bolszewizmu, przewroty komunistyczne i terror czerwonych w państwach Europy wschodniej. Na północy stało się to, co do niedawna określano mianem "finlandyzacji", a na domiar złego jeszcze granica z Rosją bolszewicką. Trzeba było coś natychmiast zrobić. Ale co? Jak pozbawić czerwonych wpływu politycznych? Problem ten rozwiązano w dość prosty sposób. Pomysłodawcą i w dużym stopniu wykonawcą był młody mechanik-reperator maszyn w jednym z zakładów w Oslo, pełniący w tym zakładzie funkcje meza zaufania, będąc działaczem związkowym, ale niekomunistycznym. A w związkach dominowali komunisty. Oni mieli zawsze najwięcej do powiedzenia. Jego nie dopuszczali do głosu, bo nie należał do ich kliku. Wnet zauważył, że czynili to celowo, aby nie uzyskał wpływu wśród robotników. Szybko rozszyfrował ich taktykę. Zaczął myśleć, jak z nimi rozprawić się. Nie było to łatwe. Postanowił jednak, że im nie popuści. Rozpoczął uważnie obserwować komunistów wszędzie, gdzie pojawiali się. Prawie cały wolny czas zaczął poświęcać na

uczestnictwo w zebraniach związkowych. Chodził na takie zebrania nie tylko w swoim zakładzie pracy, ale wszędzie w Oslo, gdzie miały miejsce. Spostrzegł, że ludzie są nastawieni do komunistów sceptycznie i podejrzliwie, ale gdy dochodziło do wyborów na różne funkcje związkowe, zwyciężali zawsze komunisty, dostając większość głosów. Bo takie są prawa demokracji. Nie mógł pojąć, dlaczego tak się działo. Ludzie nie lubili komunistów, traktując ich jako agentów Moskwy i Stalina, ale gdy dochodziło do wyborów, głosowali na nich, powierzając im kierowanie sobą. Po pewnym czasie dociekan, doszedł do wniosku, że przyczyną tego może być jedna. Nic nikomu nie mówiąc, znalazł sobie kilku zaufanych przyjaciół i w głębokiej tajemnicy przystąpił do działania. Rezultatem jego pomysłu było to, że w krótkim czasie czerwoni zostali wykoszeni z rozmaitych władz związkowych, a w 1949 roku, w normalnych demokratycznych wyborach zostali wymieceni z parlamentu i od tego czasu stali się partią promilową na zawsze, bo niedawno rozwiązali się i przestali istnieć. Ale wróćmy do tamtego czasu. Po tej wielkiej klęsce, szok wśród komunistów był tak wielki, że przez wiele lat nie mogli dojść do siebie. A przedtem byli tak pewni siebie i swej siły (a rosli coraz bardziej), umacniani wiarą w Stalina (jak PRL-owska "elita" intelektualno-inteligencka) i popierani przez Rosję bolszewicką, że kiedy dostali przez usługujących przyjaciół ulotki - listy z nazwiskami, to czytając je, nie zauważyli, że mają w ręku wyrok na siebie. Tu należy dodać, że autor tej akcji, wymierzonej w czerwonych, nie zdawał sobie sprawy, jakie będą tego skutki. Gdy po latach od tamtego zdarzenia komunisty ochłoneli z szoku po wielkiej klęsce, ulotki - listy nazwisk zostały zapomniane. Długo dyskutowano nad przyczynami tak nagłego upadku i nie tylko wśród komunistów, ale i w pozostałych partiach i w prasie. Wysuwano czasem fantastyczne tezy na ten temat. Ale nikt nie był pewny, bo nie było dowodów. Potem sprawę zapomniano, przyzwyczajając się, że komunisty zniknęli ze sceny politycznej. Lata leciały, czasy się zmieniały. Po 40 latach, bo w 1987 roku wybuchł skandal: na polkach księgarskich pojawiła się książka-biografia autora rozprawy z czerwonymi. Było w związku z tym, jak zwykle, dużo wrzasku i oskarżeń w telewizji, radiu i prasie. Zeżycie podstęp... Zeżycie zastosowano metody niedemokratyczne itp. W końcu ustalono w kołach prawniczych - że zastosowana metoda mieści się całkowicie w ramach demokratycznych, bo w systemie demokratycznym istnieje wolność słowa i dźwięku, a obywatele mają prawo do informacji; także do informacji, kto jest kim i jaki reprezentuje kolor

polityczny. I każdy ma prawo z takiej informacji korzystać.

Ale na czym polegała akcja, która unicestwiała czerwonych w Norwegii na zawsze?

Jak już wspomniałem, autor zaczął od uczeszczenia na zebrania związkowe i obserwowania komunistów, rozszyfrowując ich taktykę. Komunisty wygrywali z dwóch przyczyn: 1) to, że potrafili gardłować najplomienniej, najładniej i najdłużej, z czego ludzie wyciągali wnioski, że wiedza najwięcej i są najmadrzejsi; 2) ludzie nie mieli pojęcia, że ci „najlepiej wiedzący”, to komunisty. Dostrzegł, że ludzie niemalże wcale nie orientują się, kto jest kto. Zaczął poszukiwać przyczyn tej niewiedzy i tego braku orientacji u robotników i ludności. No i wkrótce znalazł. Komunistyczna strategia i taktyka działania polegała na głębokiej tajności, równej mafii. Po zakładach i różnych instytucjach istniały tajne komórki partyjne, tzw. „jajeczki”. (To znane jest również w Polsce z okresu przedwojennego, jak i powojennego). W „jajeczkach”, w głębokiej tajemnicy, czerwoni zbierali się i ustalali taktykę i kierunki działania. Na zewnątrz występowali zawsze jako „bezpartyjni”, głęboko zaangażowani w sprawę robotniczą. A że przy okazji agitowali na rzecz państwa „robotników i chłopów” i przeciw „imperialistom amerykańskim”, to mniej ważne. Autor rozprawy i „skandalicznej” książki nazywa się Ronald Bye. Chodząc na wszystkie zebrania związkowe w Oslo, a jego przyjaciele w innych miastach i tamtejszych zakładach pracy (każdy z nich miał przydzielony teren) skrupulatnie notował nazwiska i imiona owych plomiennych mówców, a także poprzez rozmowy z robotnikami dowiadywał się o personaliach im podobnych, którzy w tym dniu byli np. nie obecni z różnych powodów. Tak pozbierawszy nazwiska owych „przedstawicieli klasy robotniczej”, zasiedli do maszyn do pisania i porobili listy z imieniem i nazwiskiem, oraz z adnotacją w rubryce „Przynależność partyjna”, gdzie zaznaczano „komunista”. Następnie listy te poszły na powielacze. Po powieleniu ich w dużych ilościach, zostały rozdane ludziom przed bramami zakładów pracy. Te listy-ulotki dostali zapewne też i komunisty, ale nie zaskoczyli, co jest grane. I to było wszystko. Reszta zrobili już ludzie sami. Wszędzie, gdzie odtąd odbywały się wybory do rozmaitych władz związkowych, komunisty w sposób demokratyczny bywali wycinani w pień. W ciągu półtora roku czasu utracili wpływy w związkach zawodowych prawie całkowicie. W 1949 roku, w wyborach do parlamentu nie uzyskali ani jednego

miejsca. I tak rozprawiono się z zagrożeniem komunistycznym w Norwegii. Oczywiście metoda ta jest możliwa do zastosowania, kiedy istnieje pewność, że wyniki wyborów nie zostaną sfałszowane. Na jesieni br. (na 27 października) planowane są pierwsze w pełni wolne i demokratyczne wybory - jak się głosi w Polsce. Potem będą odbywały się wybory do różnych władz lokalnych (samorządowych). Jeśli chodzi o orientację polityczną wśród ludności polskiej, a zwłaszcza, kto jest kto, to nie jest ani trochę lepsza, niż wówczas w Norwegii. (A i dzisiaj ta orientacja nie jest dużo lepsza w Norwegii). Rozmawiam często z Polakami z różnych stron kraju i pytam o te, czy inną osobę i jej przeszłość, to albo nic nie wiedzą, albo opowiadają niebывale historie wzięte prosto z prasy czerwonych. A kiedy przytaczam fakty, ukazując im, że to komunista, obecnie występujący w barwach ochronnych, to otwierają usta ze zdumienia i patrzą z niedowierzaniem. Dlatego wydaje mi się, że metoda z opublikowaniem listy nazwisk czerwonych, mogła być bardzo skuteczna w Polsce do wymięcenia komunistów ze stanowisk publicznych i pozbawienia ich tym sposobem wszelkich wpływów politycznych, a tym samym władzy, jaka jeszcze posiadają. Należy tylko metodę tę umiejętnie zastosować, tzn. bez rozgłosu i szumu. I oczywiście przed wszystkimi wyborami, kiedy zostaną ogłoszone listy kandydatów do sejmu, czy później rad samorządowych. Po pozbawieniu komunistów wszelkiej władzy, tzn. wszelkich funkcji politycznych i kluczowych stanowisk, należy przystąpić do prac przygotowujących pociągnięcie ich do odpowiedzialności karnej za dokonane przestępstwa przeciw narodowi i państwu polskiemu. Karze podlegają tylko członkowie organizacji komunistycznej i jej agend w postaci „ZSL”, „SD”, CRZZ i OPZZ. Tak zwana „PPR-PZPR” należy traktować zgodnie z jej faktycznym, a nie teoretycznym, charakterem, a więc jako mafie. Istnieje tu problem z uczestnikami-członkami tej mafii, polegający na tym, że wielu zostało wyrzuconych w wyniku wewnętrznych rozgrywek, a inni, uciekali z niej z powodów, z których szczury uciekają z tonącego okrętu. Dlatego wysokość kary powinna być uwarunkowana czasem przynależności do mafii i funkcją w niej pełnioną, która stanowi o stopniu szkodliwości wyrządzonej narodowi. Urzędników i innych, którzy członkami mafii nie byli nigdy, ale w jakiś sposób z nią współpracowali, należy nie karać i w ogóle ich nie ruszać, bo współpraca ta ma w wielu wypadkach



charakter wątpliwy i oskarżenia tego rodzaju wywołują poczucie niesprawiedliwości wśród tych ludzi. Wątpliwość współpracy z komunistami ludzi, którzy nie byli członkami czerwonej mafii i jej agentur (w postaci ZSL, CRZZ, itp.), bierze się z tego, że działalność komunistów miała charakter mafijny, głęboko tajny, co powodowało trudność w rozpoznaniu, kto jest kto, z kim rozmawiało się i z kim współpracowało. Dlatego należy tu kierować się zasadą, że lepiej nie ukarać 10-ciu winnych, niż ukarać jednego niewinnego.

Dekomunizacja jest w Polsce koniecznością

Dekomunizacja w Polsce musi być przeprowadzona. Członkowie czerwonej mafii, jako organizacji przestępczej, której przestępstwo wynika z jej faktycznej działalności, muszą zostać ukarani, ze względów profilaktycznych i dla przywrócenia w narodzie zdrowia moralnego, jako warunku powrotu do normalności i jako warunku rozwoju gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Te elementarna rzecz powinien pojmować każdy polityk i brnąć pod uwagę w swoim programie działania politycznego. Jeżeli szczerze pragnie coś pozytywnego dokonać dla narodu polskiego. Inaczej niech nie liczy, że coś zdola osiągnąć; że daleko zajdzie. Z tak dużym narodem nie da sobie rady. Narod mu na to nie pozwoli. Można to zresztą już dzisiaj zauważyć: Gdy Mazowiecki doszedł do władzy ze swoją grupką i powiedział, że "polowanie na czarownice" nie będzie, po czym dał temu dowód, obsadzając wiele kluczowych stanowisk rządowych komunistami, to okrzyczano go zdrajcą. I słusznie. Bo ukazał się jako zdrajca. Zdradził oczekiwania społeczne. Głosił przedtem wszem i wobec, że walczy z komunistami, to samo głosili jego apologety, a gdy otrzymał stanowisko kierownicze w rządzie, to okazał się kumplem komunistów. Ukazał się jako jeden z nich. Na swoich kompanów polowanie nie będzie. Ministrem spraw wewnętrznych Mazowiecki ustanowił innego koniunkturalistę i "katolika postępowego", Krzysztofa Kozłowskiego. Warto tu przypomnieć, że po tej nominacji stała na porządku dziennym sprawa ujawnienia oraz udostępnienia zainteresowanym historykom i dziennikarzom, dokumentów UB, wówczas K.Kozłowski (współpracownik krakowski "Tygodnika Powszechnego") oświadczył kategorycznie, że dowody przestępstw komunistycznych nie zostaną udostępnione opinii publicznej. W

tym samym czasie pojawiły się w części prasy notatki o pospiesznym wywozieniu i paleniu tych dokumentów. Kozłowski był podległy bezpośrednio Mazowieckiemu, jako premierowi. Zatem dowody przestępstw niszczone pospiesznie w porozumieniu z Mazowieckim i pod kierownictwem Kozłowskiego. W każdym kodeksie karnym jest odpowiedni paragraf, określający wysokość kary za niszczenie dowodów przestępstwa, lub za ich ukrywanie. Obaj powinni być postawieni przed sądem w stan oskarżenia i ukarani za niszczenie dowodów przestępstwa. Poza tym ten, kto niszczy dowody przestępstwa, lub je ukrywa, ukazuje siebie jako współpracownika, lub współuczestnika, mafii. Inaczej nie byłby przecież zainteresowany w ukrywaniu i niszczeniu dowodów działalności przestępczej. Gdy w tzw. "wyborach prezydenckich", Mazowiecki został wykoszony, to dostał - wraz z Kozłowskim i całą swoją kompanią - takiego szoku, jak komuniści norwescy w 1949 roku. Do dziś biedaczysko ma zapewne trudności w pojęciu przyczyn swojej klęski. Trzyma się zapewne nadal twierdzenia, że naród polski oszalał. A drugi głupi cwaniak, czerwony propagandzista, Wróblewski, ogłosił w telewizji polskiej i zachodniej, że ponad 20 procent narodu polskiego (którzy głosowali na Tymkiewicza) powinna znaleźć się w szpitalach psychiatrycznych. Tak oto wyszedł czerwonemu "demokracji" bolszewizm spod stroju ochronnego. Jeżeli Mazowiecki byłby politykiem choć trochę, to miałby szansę, jak dzisiaj Walesa. Przecież po jego występie publicznym ze słynnym "nie będzie żadnych polowań na czarownice", ludzie zaczęli głośno mówić: "A to doszło do władzy takie samo barachło!" Dzisiaj po nieco półrocznej prezydenturze Walesy i rządów jego grupy, ludzie mówią to samo: "A to jest nie lepsze barachło." Znosi się na to, że Walesa zejdzie - wraz ze swoją grupą - ze sceny politycznej obrzucony błotem i opluty. Jak dotąd, wygląda, że na to pracuje. Potem będzie biedak narzekał na naród i oskarżał go, że jest głupi, że zwariował, tudzież jest psychicznie zwichnięty - jak to czynili dotychczasowi czerwoni i różowi "politycy", zwolennicy "filozofii politycznej" Mazowieckiego. Jeszcze nie zapomniano, jak komuniści obarczali naród polski winą za to, że czerwonym nie powiodło się socjalizm, który rzekomo już tak ładnie zarł... i zdechl.

Konsekwencje dekomunizacji

Naturalną konsekwencją procesu dekomunizacji będzie - podobnie jak w Norwegii - usuwanie

komunistow z roznych stanowisk w zyciu politycznym, kulturalnym i gospodarczym. Juz zreszta byly takie proby usuwania czerwonych z rozmaitych stanowisk, na co propaganda komunistyczna zareagowala bardzo gwałtownie, poslugujac sie "argumentem", ze tym dzialaniem wyrzadza sie "szkody" panstwu (komunisci zawsze kojarzyli interesy PZPR-u z interesami panstwa), bo usuwani zostaja "dobrzy fachowcy". Jest to bzdura oczywista: komunisci bronia tu swoich interesow. Bo jacy to sa "dobrzy fachowcy", najlepiej dowodzi stan polskiej gospodarki i poziomu technologicznego. Na Zachodzie, w zadnym sklepie nie mozna nic znalezc z adnotacja "Made in Poland". Jeszcze kiedys mozna bylo natrafic na ges polska w Niemczech zachodnich, ale ta ges nie byla efektem mysli tworzej fachowcow i specjalistow z PRL-owskiej szkoly komunistycznej. W Polsce sa tysiace rzeczywistych fachowcow i specjalistow, ktorzy nie byli dopuszczani do stanowisk; do ukazania, co potrafi, z powodu "nieprawomyslności" i niecheci do przyklaczania sie do mafii kounistycznej i do wspolpracy z nia. Tych ludzi jest wystarczajaco duzo, aby obsadzić nimi stanowiska okupowane przez zdrajcow i złodziei. Przy tym uzyska sie cel najwazniejszy: rozbije sie tym rozmaite pomniejsze mafie lokalne komunistow nizszego stopnia, ktorzy istnienie hamuje ciagle ludzka aktywnosc i zaangażowanie w miejscach pracy i zamieszkania: "Mamy sie wysilac, a mafia bedzie z tego korzystac?!"

Podobny hamulec psychiczny i moralny, tworza swoja dzialalnoscia moralizatorska niedawni pretorianie rzadow mafii komunistycznej, to znaczy PRL-owscy tzw. "intelektualisci" i "inteligenci", inaczej zwani "czerwona inteligencja tworcza", ktora nadal tworzy w Polsce "opinie publiczna", czyli ma w swych rekach propagande. Mowa jest tu o rozmaitych dziennikarzach, publicystach, redaktorach, naukowcach i pisarzach, ktorzy do niedawna byli tworcami opinii i nastrojow "spolecznych" na rzecz socjalizmu, czyli tworcach nastrojow poparcia i przychylnosci dla wladzy zdrajcow komunistycznych. Oni tez stanowili czesc tej wladzy, legalizowali ja na wszystkie mozliwe sposoby, racjonowali jej przestepczy charakter, jej rabunkowa dzialalnosc, jej mafijnosc, uzasadniali jej zbrodnie, albo ukrywali. Glosili wszem i wobec, ze tak jest dobrze, ze taka jest wlasciwa postawa obywatelska i moralnie bardzo dobra, ze tak tylko nalezy postepowac, itd. Niezycy juz publicysta "Kultury" paryskiej, Juliusz Mieroszewski, pisal (w n-rze 11/326, Listopad 1974, str.56): "Nie ludzmy sie - sowietyzmu nie robi Brezniew i Gierek czy KGB i Bezpieka. Sowietyzm rozbudowuja i podtrzymua intelektualisci w sluzbie tych panow". W krajowym piśmie

"Wież" (nr 5, Maj 1981), A.Grzegorzcyk pisze na str. 5, ze: "Odpowiedzialnosc roznych myslcieli dotyczy roznych dzialan. Jedni swoimi utworami i decyzjami sprzyjali bezposrednio autokratyzmowi wladzy i zwiazanemu z tym upadkowi moralnemu. Inni swoim brakiem reakcji, milczeniem oraz dzialaniami, wydawaloby sie obojetnymi, stwarzali pozory dobrej sytuacji i poparcia dla wladzy. Otwierali jednak tym samym wolne pole do negatywnych dzialan."

Jednym z tych, o ktorych mowil wyzej Grzegorzcyk, jest K.T.Toeplitz z komunistycznej "Polityki". Przyjal on znowu poze medrca-moralisty i nadal, jakby nigdy nic, poucza Polakow, co jest moralne dzis, a co niemoralne, jak nalezy postepowac i jaka przyjac postawe. Czyni to na lamach czerwonej (dzis wystepujacej w kapitalistyczno-demokratycznych barwach ochronnych) "Polityki". W n-rze 26 tego pisma komunistycznego, Toeplitz gani Polakow za ich stosunek do Zydow. Poucza przy tym, jak nalezy zachowywac sie. Na poparcie swych wywodow moralizatorskich (slynnego Kalego) przytacza z zadowoleniem wypowiedz Marka Edelmana, a wlasciwie jego odpowiedz na pytanie przeprowadzajacego wywiad z nim. Pytanie to brzmialo: "W jaki sposob istnial dla Zydow w gettcie swiat poza murami? Czy byl on nadzieja?"

Oczywiscie, chodzi tu o swiat polski. M.Edelman odpowiada: "To byl wrog. Pan tego nie rozumie. Bo wrogiem nie jest tylko ten, kto jest obojetny."

Kazdy uczciwy Polak wie, ze komunisci w Polsce, to byla mafia zdrajcow, terrorystow, mordercow i złodziei. I kazdy uczciwy Polak moze rowniez postawic publicznie pytanie: A czy istnial dla Polakow osadzonych w wiezieniach komunistycznych i bestialsko tam maltretowanych przez UB P (Urząd Bezpieczenstwa Partii), swiat poza tymi murami? Czy mieli oni jakas nadzieje? A co robili intelektualisci i postepowa inteligencja tworcza? Na te pytania rownie doskonala odpowiedzia sa slowa Edelmana: To byl wrog. Panowie tego nie rozumieja. Bo wrogiem nie jest tylko ten, kto jest obojetny. Z tej odpowiedzi wynika juz prosty i jasny wniosek, ze nie tylko czolowi komunisci, tj. siedzacy w MBP (potem UB P i MSW) oraz w KC i tzw. "Biurze Politycznym", nie tylko ci, ktorzy zajmowali rozmaite stanowiska w "ministerstwach" komunistycznych, ale rowniez tzw. "postepowi intelektualisci" i "inteligencja tworcza" PRL-u, ktorzy byli obojetni na to, co czerwona mafia wyprawiala w Polsce, byli rownie wrogiem Polakow.

Pominmy tu juz tych wrogow Polski, ktorzy ukazal nam wyzej Edelman i Toeplitz. Zajmijmy sie

tylko tymi, którzy nie tylko, że byli obojetni na wyczyny komunistów, ale odwrotnie: współdziałali z nimi,

współpracowali, pomagając im w rabunku ludności i państwa i w nielegalnym sprawowaniu władzy. Co z tego rodzaju wrogiem zrobić?

Norwedzy też mieli takiego wroga. Ale - jak już przypominałem wcześniej - zrobili z nim krótki proces. Część została przykładowo ukarana śmiercią i wieloletnim więzieniem oraz pozbawiona prawa do publicznego występowania i pełnienia funkcji społecznych na zawsze. Po odbyciu kar i opuszczeniu więzienia, słuch o nich zaginął. Jedni poszli lasy wycinać, inni do kopalni, a jeszcze inni dostali pracę u chłopów jako parobcy i fernali. Jeszcze inni salwowali się ucieczką do Ameryki Południowej, albo do Szwecji. Takie historie, jakie mają miejsce dzisiaj w Polsce, gdzie ponoć komunizm upadł, tzn. żeby dać wolną rękę w przejmowaniu na własność tego, co powstało w wyniku rabunku, tym, którzy brali udział w działalności rabunkowej; którzy wspomagali władzę z obcego nadania, władzę agenturalną, słowem i czynem, było w Norwegii nie do pomyslenia. A jeszcze na dodatek pozwalać byłym moralistom, służącym zdradzieckiej władzy, na dalsze kształtowanie umysłowe społeczeństwa, to zakrawa na kpinę

ze zdrowego rozsądku. To tak, jakby złodzieja, gwałciciela i mordercę w jednej osobie, któremu sąd w sobotę udowodnił wszystkie winy i on sam się do swych przestępstw przyznał, wpuszczać w niedzielę na ambonę miejscowego kościoła, aby wygłosił kazanie moralne tej samej publiczności, która poprzedniego dnia obserwowała rozprawę sądową nad tym "kaznodzieją". Nie trudno jest wyobrazić sobie, jak to kazanie zostałoby odebrane. Nie tylko bezpośrednio poszkodowani przez tego przestępcę, ale wszyscy normalni umysłowo i uczciwi ludzie, odebraliby takie kazanie jak napłucie im w twarz. I to jest to, co dzisiaj uczciwi ludzie w Polsce odczuwają na codzień, bowiem - jak już wspominałem - komunistyczne "Nachrichtung Beobachtery" i rozmaite komunistyczne wydawnictwa książkowe i prasowe, istnieją sobie nadal i pluja Polakom w twarz. Weźmy na przykład J. Urbana z jego "Nie". Skąd on ma pieniądze na wydawanie tego pisma? Dlaczego szczecińska "Solidarność" M. Jurczyka nie jest w stanie wydawać dalej swego czasopisma? Dlaczego wielu innych, którzy komunistami nigdy nie byli, nie stac na wydawanie czasopism? Komunistów stac. Ciekawe skąd mają fundusze na to. Odpowiedź na te pytania jest prosta: z łupów dokonanych z udziałem władzy czerwonych, z obrabowania kasy państwowej, która z tego powodu jest dzisiaj pusta. Co zrabowali przedtem pod sztandarem socjalizmu,

dzisiaj wzięli sobie na własność prywatną, choć również wspólną w formie "spółki akcyjnej". Przedtem też była to ich własność (pochodząca z rabunku), tyle że wspólna-komunistyczna. Te różne ich "spółki" wydawnicze, "spółki akcyjne", tak dzisiaj jak przedtem, pochodzą z ich działalności przestępczej. Są to

środki finansowe zdarte ze społeczeństwa drogą terrorku i rabunku. To wszystko powinno być im odebrane a oni pozbawieni prawa do publicznych wystąpień co najmniej przez tyle lat, przez ile pozbawiali tego prawa innych.

Wszystko ma swoje granice, również tolerancja. Kiedy czerwone barachło i złodziejstwo, przywdziewa stroje ochronne i przyjmuje pozę medrców-kaznodziejów, pouczając Polaków, jak mają postępować, jaka mają przyjmować postawę, wobec kogo kierować się miłosierdziem chrześcijańskim i jak to "miłosierdzie" pojmować - to granice te zostały dawno przekroczone. Tego tolerować już się nie daje.

Przyjrzyjmy się jeszcze innemu moralistce z czerwonej stadniny. Stan Podemski w "Polityce" (nr 26 z 29 czerwca br., str.5), uważa, że należy karać srogo wszystkich drobnych złodziejczków, drogowców blokujących drogi publiczne, "wyrostków" obzuczających zgnilymi jajkami siedzibę prezydenta i tych, którzy chcieli wywieźć na taczkach czerwonego wicepremiera z jego biura (chodzi o Balcerowicza). Ten sam Podemski ani razu nie zaproponował, aby ukarać przykładowie wielkich złodziei,

morderców i zdrajców, którzy drogą przemocy i gwałtu przechwycili władzę w Polsce i przy pomocy terrorku władzę trzymali przez ponad czterdzieści lat, rabując państwo i rujnując kraj. Co to za moralność?! Jeżeli czerwonym można było bezkarnie przejąć władzę w Polsce, to wolno to uczynić każdemu. A obzuczanie zgnilymi jajkami, czy oblewanie farbą siedziby prezydenta, jest niczym w obliczu tego, co dokonali komunistyci wobec władz polskich i wobec narodu.

W tygodniku "LAD" (nr 13, z 31 marca 1991) Stefan Niesiołowski przypominał, że: "Komunistyci, rządząc przez 45 lat, pokazali do czego są zdolni; przez cały czas, od samego początku, szli wbrew narodowi. Im więcej sił mieli, im pewniej się czuli, tym byli okrutniejsi, bardziej bezwzględni, bezszczelni. Dla utrzymania władzy nie wachali się mordować swoich przeciwników, strzelać do protestujących, kłamać, fałszować historię, oddawać Polskę w pacht obcemu mocarstwu. Dzisiaj, pozostając w opozycji, nie tylko nie wykazują najmniejszego poczucia

wstydu, nie poczuwaja sie do winy i odpowiedzialnosci za stan kraju, ale rozpetuja fale protestow, liczac na oszukanie spoleczenstwa.” Wlasnie, brak poczucia najmniejszego wstydu dowodzi o stanie moralnosci komunistow. Oni nie maja wcale moralnosci, albo mozna to nazwac moralnoscia czerwonych: wszystko, co im sluzycy, co lezy w ich interesie, jest moralne. Co im nie sluzycy i co narusza ich interes, jest niemoralne. Oto mentalnosc Kalego, plus komunistyczny relatywizm moralny daje nam w wyniku burdel, gdzie zyciem wewnetrznym dyryguja prostytutki i alfonsi-czerwone bractwo, poprzebierane w nowe kostiumy polityczne (bezparyjne, socjaldemokratyczne i uniodemokratyczne; te ostatnie bardziej w Polsce znane pod nazwa UDokomuny). Majac nadal w swych rekach glowny trzon propagandy prasowo-wydawniczej, w zmienionych barwach ochronnych, (“spolkowych”, “kapitalistycznych” i “demokratycznych”), przyjeli znowu postawe nauczycieli-moralistow, tudziez ironistow i szerza w najlepsze epidemie kolowaczny umyslowej w spoleczenstwie polskim, liczac, ze uda im sie to spoleczenstwo wykolowac. Patrza na to spoleczenstwo z bardzo wysokiej pozycji, wyzywajac narod, lub oskarzajac o to, ze glupi, ze ciemny, ze ograniczony, zacofany umyslowo, etc. Tylko oni, o czerwonej biografii duchowej, wiedza najlepiej, co jest dobre, a co zle, jak nalezy postepowac, jaki miec ksztalt ideologiczny ducha, kiedy kierowac sie milosierdziem chrzescijanskim, a kiedy nie. Nie pomysleli tylko jednego: ze powinni cicho siedziec i dziekowac Panu Bogu, ze dal im zyc w spoleczenstwie polskim, a nie w norweskim. Bo w Norwegii dawno siedzieliby w wiezieniach, albo mieliby popodzynane gardla... Zeby nie gardlowali juz wiecej i nie truli, ztn. zeby nie formowali ludzkich umyslow i zachowan, oraz kultury narodu, na swoja lajdacka modle. Na obszarze gospodarczym sytuacja jest podobna w Polsce. Komunisty szybko uwlaszczyli sie. To, co nakradli przedtem w ramach komunistycznej spolki (PZPR SA), teraz rozbili na jajeczki i podzielili miedzy soba w mniejsze spolki, pod sztandarem “prywatyzacji” i “spolek akcyjnych”, zwanych trafnie przez spoleczenstwo jako “spolki” nomenklaturowe. Narod polski dajac przyzwolenie na to, nie czyni nic innego, jak daje czerwonym nagrode, za ich wieloletnia terrorystyczna i rabunkowa dzialalnosc. Mafii nie wynagradza sie nigdzie w swiecie. Mafie karze sie. Gdyby rzad norweski, ukonstytuowany po odzyskaniu niepodleglosci tego kraju, dopuscil do tego, (rzecz do wyobrazenia sobie

dzisiaj dzieki temu, co dzieje sie dzis w Polsce), zeby nomenklature faszystowska pozostawic w spokoju i jeszcze na dodatek wynagrodzic za terror, zlodziejstwo i trzymanie wladzy z obcego nadania, nie utrzymalby sie u wladzy ani jeden tydzien. O tym nowy rzad wiedzial i dlatego, aby uniknac niepokojow spolecznych, nomenklature faszystowska rozpedzono. Czesc poszla wycinac lasy wraz z intelektualistami i faszystowska inteligencja postepowa, a inna czesc dostala zajecie u chlopow na stanowiskach parobkow i fornali. W ten sposob dostali faszystowscy moralisci i kierownicy gospodarki mozliwosc naprawienia w czesci szkod, jakie wyrzadzili narodowi norweskiemu. Natomiast w Polsce, kraju lezacych w kregu tej samej cywilizacji, w ktorej ponoc obalono rzady zdrajcow ojczyzny i ich system dyktatury totalitarnej i odzyskano niepodleglosc, zaczely obowiazowac nieznanne zasady moralne. Ujal je najlepiej, na lamach pisma “LAD” (nr 20, z 19 maja 1991, str.8) Marcin Wolski w wierszu pt. “Miedzy nami chomikami”, ktory warto przestudiowac:

Chomik i chamek w jednej stali norze,  
chamek na gorze, a chomik na dole,  
chomik spokojny nie wadzil nikomu,  
chamek odgrywal kierownicza role.

Co biedny chomik uciulal, wypocil  
zimowy zapas zbieral cale lato,  
chamek brutalnie zabieral, wynosil,  
dreczac domiarem albo konfiskata.

Trwonil, sasiadom w niedzwiedzi pysk wtykal,  
twierdzac, ze dziala dla dobra chomika.

Znosil to chomik, az wreszcie jak huknie,  
jak pokojowa robi rewolucje!  
Jak suwerenem zostanie mieszkanka!...  
Z litosci jeno ostawiajac chamka.

Lecz gdy odnawia, szamocze sie w chaszczach,  
chamek nie ginie, chamek sie uwlaszcza.  
Dawny doktryner z “Kapitalem” we lbie,  
wywalon drzwiami, wraca poprzez gieldę.  
Znow sie napycha, rozpiera, bogaci,  
Szlachetny jak placil, tak placi.

Zas moral bajki, wyznam bez radosci,  
nie ma moralu, gdy brak moralnosci...

Jasne. Jak mozna mowic o moralnosci, kiedy jedni  
ludzie otrzymuja nagrode za dzialalnosc  
przestepcza; za przynaloznosc do organizacji zdrajcow,  
sprzedawczykow narodu, terrorystow i zlodziei,

za współpracy z przestępcami, za pomoc w przestępczej działalności, oraz za ukrywanie i potem niszczenie śladów przestępstwa - natomiast drobni złodziejaszkowie, mali klamcy i oszusta, włamywacze i huligani, bywają karani za swe występki bardzo surowo? Kasa państwa jest dzisiaj pusta. A przecież kasę tę trzymali w swych rekach cały czas komunisty. Gdy nie było już co brać z tej kasy, to "dobrowolnie" oddali ją społeczeństwu polskiemu, po czym ogłosili odejście od komunizmu do "kapitalizmu", a za tym "prywatyzację". W ramach tej "prywatyzacji", przeprowadzanej na warunkach czerwonych i pod ich dyktando, prywatyzowany zakład można kupić. Trzeba mieć tylko pieniądze. Uczciwi Polacy pieniędzy nie mają, bo zostali z nich wcześniej brutalnie ograbieni. Mają natomiast te pieniądze czerwoni zdrajcy i złodzieje. To znaczy - nomenklatura komunistyczna i jej pacholki. Skąd je mają i dlaczego mają, a inni nie, powiedzieliśmy już sobie. W tym samym czasie, tj. dzisiaj w roku 1991, wiele zakładów rzemieślniczych, wytwórczych i usługowych upada z braku kapitału, z braku dostępu do kredytów itp. rzeczy. Jakby tego było mało, to jeszcze po założeniu "spółki", czerwoni zwalniani zostają od podatku na rzecz skarbu państwa przez 3 lata. (Należy przy tym zauważyć, że po upływie owych 3-ech lat i zbitiu pieniędzy, "spółki" te zamkną... po czym otworzą nową pod inną nazwą, by być zwolnionym od płacenia do kasy państwowej przez kolejne 3 lata. A "chomik jak płacił, tak płaci". I będzie płacił.) Ponieważ nie przeprowadzono procesu dekomunizacji, urzędy skarbowo-podatkowe nie zostały ruszone - ich struktura została taka sama, jaka stworzyli na swój użytek komunisty. Rezultat tego jest dzisiaj taki, że urzędy te znajdują się w rękach zaufanych komunistów. Zachowane zostały stare znajomości i tym samym stare powiązania z nomenklaturą komunistyczną, która przekształca się w "kapitalistów". Te powiązania mają ogromne znaczenie, bowiem rzecz idzie o zwolnienia od podatków, o wysokość podatków, itp., a więc nomenklatura ma ogromne udogodnienia dla dalszego bogacenia się kosztem społeczeństwa. Natomiast uczciwi ludzie udogodnień tych nie mają, bo nie mają tych znajomości, na wzór czerwono-klikowych. Chłopi nie mogą być zwolnieni od podatku na 3 lata. I jak byli bici, tak są nadal i mają być lupieni w przyszłości. Jako przykład, gdzie znajdują się pieniądze z kasy państwowej, weźmy J. Urbana i jego "spółkę". Urban wydaje pismo "Nie". Skąd ma na to pieniądze? Przecież wydawanie pisma kosztuje bardzo dużo. Przy tym Urbana stać na wydawanie co

miesiąc 22 miliony zł. na utrzymanie swych goryli (zob. "Puls" nr 50). Skąd ma na to pieniądze? (Niech nikt tu nie próbuje przekonywać, że zarabia na tym piśmie.) Takie przykłady można mnożyć. Jest jasne, że czerwona klika utrzymuje się z pieniędzy pochodzących z przestępczej działalności. Jednocześnie czerwoni potrafią być tak dalece bezszczelni, że pouczają robotników i chłopów, iż "nie przystoi zadac podwyżek, bo kasa państwowa jest pusta". We władzy ustawodawczej, tj. w sejmie (narzuconym, okrągłostołowo-kontraktowym) czerwoni ustanowili sobie większość 65-procentową, aby mieć oparcie i poparcie dla obrony swych zdobyczy i możliwości dalszego ograbiania społeczeństwa. Jako przykład i zarazem dowód, służy nam tu doskonale to, co działo się przy uchwalaniu rozmaitych ustaw w ostatnich dwóch latach, tj. od czerwca 1989 roku do dzisiaj. Zresztą w "Polityce" (nr 29, z 20 lipca br., str. 6) znajdujemy następującą informację: "Rzeczywiście, zdarzyło się kilka razy, że następowały zmiany w ustawach na skutek zablokowania głosów z lewej strony sali i ze środka, prawda jest również, że następowało to wówczas, gdy zagrożone były interesy, głównie ekonomiczne, ludzi dawnego systemu (np. sprawa ustaw o spółdzielczości, emerytur promiennickich, czy późniejsza - ustawy o partiach politycznych)." I to chyba wystarczy, jeśli chodzi o sytuację na obszarze gospodarczym. Na arenie politycznej sytuacja jest identyczna. Tu czerwoni również pozmiękali barwy na bardziej ochronne, przywdziewając na siebie nowe kostiumy... "demokratyczne" i "liberalne". W miejsce PPR i PZPR pojawiła się SDKPiL, czy jakaś w tym rodzaju "socjaldemo". Pojawił się też "Blok Demokratyczny", organ pomocniczy dla komunistów (zob. historii PPR i PRL z lat 1946 - 48), występujący dziś pod nazwą "Unia Demokratyczna", zaś w społeczeństwie bardziej znany jako UDokomuna. Istnieje ponoc jeszcze jakaś inna "socjaldemo" i temu podobne twory czerwonych. W każdym bądź razie, wszystkie nowe kostiumy ochronne, w jakie poprzebierali się komunisty i ich agentury i w jakich prezentują się dzisiaj społeczeństwu polskiemu, mają barwy "demokratyczne". Dokładnie tak samo, jak zaraz po II wojnie światowej w czasie umacniania "władzy ludowej". Cimoszewicz i Kwasniewski - jak donosi prasa - zastanawiają się nawet, czy nie należy zaniechać używania określenia "lewica" w montowanym przez nich "bloku wyborczym" i występować pod inną

nazwa w przedpazdziernikowej kampanii wyborczej. Pewnie, co to sie nie robi, aby sie dobrze ukryc i podstepnie zdobyc wladze. Gomulka swego czasu przekonywal Dymitrowa i Stalina, ze trzeba ze wzgledow taktycznych zrezygnowac z okreslenia "komunistyczna" w nazwie "partii", bo inaczej bedzie trudno zdobyc wladze w Polsce. W rezultacie powstala "PPR" i "Blok Demokratyczny" w latach 1946 - 48.

Mowi sie, ze "historia jest nauczycielka zycia". Zobaczmy, zobaczymy - bowiem w latach 1946 - 48 wladze z obcego nadania w Polsce przejmowaly i umacnialy "sily demokratyczne", "partie i stronnictwa demokratyczne", zorganizowane w "Bloku Demokratycznym" pod przewodem lewicy. Prosze tylko zapoznac sie z propaganda czerwonych z tamtych lat i porownac ja z dzisiejsza. Z powyzzszych faktow otrzymujemy nastepujacy obraz sytuacji w Polsce drugiej polowy 1991 roku: gospodarka jest nadal w rekach komunistow - nomenklatura robi szmal, czyli pieniadze. Spoleczenstwo otrzymuje ochlapy i kosci do obgryzienia po uczcie. Odwody ochronne dla ucztujacych stanowia rozmaite twory polityczne w postaci "liberalow", "socjaldemokratow" i UDecji (czy UDokomuny) wraz ze stadnina czerwonych formatorow kultury, ktorzy ustawili sie na pozycjach pedagogiczno-maralizatorskich i pouczaja zawziecie, jaka nalezy przyjmowac postawe i jak zachowywac sie (aby nie naruszac interesow komunistow). Rola tych ostatnich sprowadza sie do tworzenia zamieszania myslowego i szerzenia kolowacizny umyslowej w spoleczenstwie polskim i tym samym kierowaniu uwagi spoleczenstwa w wygodnym dla siebie kierunku. W ramach tej dzialalnosci umyslowej, czerwoni kieruja uwage na rozmaite zagrozenia, np. "antysemityzmu", "klerykalizmu" itp. rzeczom nieistotnym, przedstawiajac siebie jako obroncow narodu przed tymi "zagrozeniami". Obserwujac z boku te tworczą dzialalnosc czerwonych na dzisiejszym obszarze zycia politycznego i kulturalnego, a zwlaszcza dzialalnosc moralizatorsko-propagandowa, to czlowiek widzi w akcji stado skunksow (zwierze z rodziny smierdzieli) rozsiewajacych smrod, aby zmusic przeciwnika do odwrotu i odsunac od siebie zagrozenie odpowiedzialnosc i kary za winy.

Jak rozpoznac czerwonych skunksow

Jak wiemy, obluda, cynizm, hipokryzja, przewrotnosc i przy tym bezszczelnosc czerwonych medrcow-morlistow nie ma granic. Nie oznacza to wcale, ze bardzo trudno ich rozpoznac. W krajach zachodnich istnieja tez duze grupy spoleczne, ktore sa slabo zorientowane w zyciu politycznym. Nie mniej ludzie tych grup rozszyfrowuja szybko, kto jest kto, stosujac prosta metode (stara zreszta jak swiat), polegajaca na przypatrywaniu sie i przysluchiwaniu, kto kogo popiera, kto komu kadzi, kto kogo bron i kto z kim sympatyzuje. Po tym rozpoznaja, kto jest kim i do jakiego nurtu, ruchu czy obozu nalezy. Sztandar, hasla, nazwa organizacji i pelniona funkcja spoleczna, dyrektora, dziennikarza, pisarza, ksiedza czy policjanta, nie ma przy tym znaczenia. Inna natomiast rzecz jest to, ze czerwoni moralizatorzy nie zawsze wiedza, co mowia i kiedy wychodzi na wierzch spod ich kostiumu ochronnego faktyczny charakter polityczny. Wystarczy analizowac, co i jak glosza i jaka stosuja argumentacje. Jako przyklad mozna tu przytoczyc ich popularny argument "populizmu". Wiemy, ze tym argumentem poslugiwala sie lewica wszelkiej mosci z tzw. "lewica katolicka" wlacnie, w czasie kampanii wyborczej w czerwcu 1989 roku i potem w okresie poprzedzajacym wybory tzw. prezydenckie. Pamietamy, ze o poslugiwanie sie "haslami populistycznymi" i o "populizm" w ogole, byli oskarzani wszyscy, ktorzy nie maszerowali w jednym szeregu z lewica i jej "intelektualistami". Byl o to oskarzany Walesa, rozmaite ugrupowania polityczne-niekomunistyczne i ich przywodcy. Pamietamy to dobrze z lam "Gazety Wyborczej", z "Polityki", "Respubliki", "Po Prostu", krakowskiego "Tygodnika Powszechnego" i im podobnych srodowisk propagnadowych. "Populizm" i "hasla populistyczne", stanowia - wedlug czerwonych i rozowych medrcow-moralistow politycznych - "zagrozenie dla demokracji". Czy mozna twierdzic cos bardziej sprzecznego? Chyba, ze chodzi lewactwu o jakis specjalny typ "demokracji", wyniesiony ze szkoly marksistowskiej. Wtedy mozna sie zgodzic z takimi twierdzeniami. Czerwoni maja rzadzic jako "elita", a "reszta choloty (czyli narod) po tysiac sto zlotych" i cicho siedziec. Ale wezmy przyklad. A.Michnik w krakowskim "Tygodniku Powszechnym" (nr 18/90), przy apaluzie redaktora tego pisma, przyjmuje poze medrca-specjalisty od etyki i poucza Polakow - cytuje: "Zawistny populizm jest zdegradowana reakcja na ludzka tesknote za sprawiedliwym porzadkiem spolecznym. W miejsce oproznione przez ideologie komunistyczna

wkradają się te dwa demony atakujące jak rak kruchy ludzki organizm, (...) historycznie rzecz biorąc, w naszym regionie geograficznym zespolony z populizmem produkował faszyzm.”

Efektowne to może i brzmi. Ale faktem jest, że ta wypowiedź Michnika stanowi świetny przykład belkotu “historyka” wyszkolonego w środowisku czerwonych. Faszyzm był i pozostanie - zgodnie z faktami - produktem formacji ideologicznej, do której należał A. Michnik, jego ojciec, matka i brat. Faszyzm był tworem socjalistów. Mussolini był socjalista, a przy tym też redaktorem gazety socjalistycznej. Jego współkompani, którzy stali na czele ruchu faszystowskiego, byli socjalistami. Faszyzm był tworem szkoły socjalistycznej dokładnie tak samo, jak i bolszewizm. Każdy poważny i bezstronny historyk o tym wie i nie przeczy temu i nie przekreśla faktów. Natomiast inaczej czyni kalmuk przyuczony do bycia historykiem. Ten zawsze pozostanie w duchu kalmukiem. Owce i barany zawsze będą mu bliższe serca, aniżeli fakty historyczne. Drugi przykład. W “Polityce” (nr 22, z 1 czerwca 1991, str.5), Marian Turski komentuje zjazd założycielski “Partii X” Stanisława Tymńskiego. I kończy ten komentarz tak: “Historia naszego stulecia dała dość dowodów, że demokracja zagrażają partię populistyczne, skłonne powierzyć przywództwo demagogom. Dlatego opinia publiczna pragnie i powinna mieć wgląd w “dzień kuchenny”, a nie tylko w celebry. Dotyczy to oczywiście nie tylko partii Stana Tymńskiego.” Co tu odpowiedzieć na to Turskiemu i “Polityce”? Chyba tylko: Przyganiał kociol garnkowi. Turski przecież należy do tej samej stadniny, co “Polityka”, “Nowe Drogi”, “Trybuna Ludu” itp. Co to znaczy “partia populistyczna”? Albo: Co oznacza “populizm” w ogóle? W słownikach wyrazów obcych, polskich i norweskich, wyjaśnione jest, że określenie “populizm” (po norwesku “populisme”) pochodzi od łacińskiego “populatio”, co oznacza “ludność”; od słowa “populus”, co oznacza “lud”. Spójrzmy teraz, co określa się terminem “demokracja”. Demokracja, to “władza ludu” i pochodzi od greckiego “demokratia” - “ludowładztwo”. A na dodatek, w “Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych”, W. Kopalńskiego, pod terminem “demokracja” znajdujemy takie wyjaśnienie: “demokratyczny” zgodny z zasadami demokracji; bliski, sprzyjający masom ludowym, łatwo dostępny, powszechnie zrozumiały.”

Po tym przypomnieniu elementarnych pojęć z dziedziny polityki, widać wyraźnie, że kiedy rozmaici medrzy-moralisci PRL-owscy, poprzebierani w stroje “demokratyczne” i “katolickie”, atakują

innych i oskarżają ich o “populizm”, to atakują ich i oskarżają o demokratyzm; o dążności rzeczywiście demokratyczne. Zdradzają przy tym nie tyle niechęć do demokracji i ustroju demokratycznego, co wrogość. Bo atakuje się wroga, przeciwnika, a nie sojusznika. Lewica pojmuje i rozumie demokrację na swój sposób, wyniesiony z komunistycznej szkoły mafijnej: mała grupa ma rządzić i decydować. Reszta ma siedzieć cicho i wykonywać polecenia. Lewica jest rzecznikiem “demokracji sterowanej”... Najlepiej z zewnątrz. Przedtem z Moskwy, a ponieważ kasa państwowa w Polsce i w Rosji jest pusta, więc dobrze by było rządzić Polska z Berlina albo z Tel Avivu. Oni zaś odgrywaliby rolę “elity rządzącej” i “duchowej”, “gospodarczej” i “politycznej”, terroryzując i okradając naród, jak przez ostatnie 45 lat, pod hasłem “Ratownia Ojczyzny” i “Napelniania Pustej Kasy Państwowej”.

“Demokracja sterowana” przetransmitowana zostałaby na społeczeństwo przy pomocy “sojuszniczych partii i stronnictw”. Chłopi otrzymaliby stronnictwo chłopskie, robotnicy jakis PPR, drobni wytwórcy SD, katolicy PAX i ZNAK itd. Mielibyśmy znowu różnorodność “partii i stronnictw”, a w senacie posłów ZNAK-u, ZSL-u i innych tego typu ugrupowań “politycznych”. Słowem: Byłby pluralizm polityczny i demokracja. Tyle, że odgornie sterowana. Jak dawniej. Ale w nowym opakowaniu. Trochę ładniejszym. Bo “kapitalistycznym”.

Przyzwolenie na istnienie propagandy komunistycznej, przywdzianej w nowe kostiumy ochronne, oraz na swobodne jej brykanie, wyrządza narodowi ogromne szkody moralne i umysłowe. Propaganda ta tworzy na niespotykana skalę zamęt umysłowy. Przy tym nie wahają się wyzywać Polaków i poniżać naród polski, gdy ten nie zachowuje się tak, jak oni wymyślili to sobie. Głószą wtedy, że “narodowi zwiadowcy” (Wroblewski w telewizji polskiej i zachodniej), albo że “oszałał” (czerwony poeta, S. Baranczak i były wyższy oficer UB, L. Unger, dziś “Brukselczyk” w “Kulturze” paryskiej), albo że naród i państwo polskie to “polski klozet” (prof. J. Blonski). Takie przykłady można mnożyć. Tego rodzaju opinie daje się skomentować: Jaki dom rodzinny i szkoła, taka potem inteligencja i rozumowanie. Jak dom i szkoła bolszewicka, to już wiadomo: Kto nie z nami, to go potłuc. Kto przeciw nam to niezrównowadzony psychicznie, wariat, kwalifikujący się do zakładu psychiatrycznego. Bolszewicy, zwłaszcza za rządów Stalina praktykowali to na szeroka skalę.

Mam pod ręką jeszcze jeden przykład bezgranicznej bezszczelności, obłudy, cynizmu i przewrotności. Jest nim tekst W. Krajewskiego, pt. “Realizm moralny”, zamieszczony w rozowym

dzisiaj (dawniej czerwono-rewizjonistycznym) "Po Prostu" (nr 14/90), ktorego fragment cytuje:  
"Wszelki nacjonalizm (nie mowiac juz o rasizmie) jest relatywizmem moralnym, albowiem do wlasnego narodu stosuje inna miare niz do "obcych", zarowno gdy chodzi o inne kraje, jak i o mniejszosci narodowe we wlasnym. Przewinienia "swoich" traktuje lagodnie, innych - surowo."  
Gdy czlowiek normalny czyta taki wywod, to odnosi wrazenie, ze ma do czynienia z jakimś potworkiem z odleglej planety, ktory wyladowal kilka godzin temu na ziemi i nic jeszcze nie pojmuje, co sie wokol niego dzieje i gdzie sie znalazl. Co oznacza "relatywizm moralny", wie dobrze kazdy komunista, kazdy czerwony, kazdy socjalista i kazdy lewicowiec, bo relatywizm moralny od zarania byl jedna z pryncypialnych mysli ich ideologii. Ten relatywizm moralny nie kto inny, lecz czerwoni praktykowali bezgranicznie. I praktykuja go dzisiaj, czego bezdyskusyjnym przykladem i zarazem dowodem jest traktowanie "swoich" pochodzenia czerwonego-lewicowego. Zdrajcow, terrorystow, zlodziei, rabusiuw i wszelkich gorliwych pomocnikow czerwonej mafii karac nie wolno. Nie wolno ich tez gorzej traktowac (a raczej nalezy lepiej), bo inaczej jest to "hanba" (Michnik w sejmie), albo wyrazem "nienawisci", tudziez "odwetu". Natomiast surowo nalezy karac wszystkich drobnych zlodziejaszkow, pijakow, uczestnikow szajek przestepczych, zwlaszcza tych, ktorzy okradali czerwonych i ich lokajow. Karac nalezy tych, ktorzy zle mowia o komunistach, o ich podlym obliczu moralnym itp. na rowni z tymi, ktorzy dokonywali przestepstw nie w ramach organizacyjnych czerwonego gangu. W.Krajewski sadzi innych na lamach "Po Prostu" wedlug siebie i swojej stadniny, prezentujac tym swa przebieglosc pospolitego zlodziejaszka-kieszonkowca, biegnacego w tlumie i krzyczacego "lapaj zlodzieja", aby odwrocic uwage od siebie i swych kompanow. Takimi produktami umyslowymi, bedacymi wytworem mentalnosc i relatywizmu moralnego ludzi ukszaltowanych w srodowisku, gdzie panowala mafijno-komunistyczna atmosfera duchowa, truje sie spoleczenstwo i maci w nim bez granic. Czerwoni medrcy- moralizatorzy swa swobodna dzialalnoscia propagnadowa przeciagaja i powiekszaja kryzys moralny w spoleczenstwie. Celem zas tego jest zmeczenie narodu i uczynienie go obojetnym na sprawy panstwa i wladzy politycznej. Gdy ta obojetnosc zostanie osiagnieta, to w pewnym momencie wypuszcza zgraje kolejnych propagandystow, zeby narobili odpowiedniego wrzasku: Widzicie?! Widzicie?! I co macie z tego?! Jak za czerwonych

bylo, tak bylo, ale bylo lepiej! Spoleczenstwu zmeczonemu i zobojetnialemu bedzie wszystko jedno i nie bedzie sie sprzeciwialo, ze czerwoni znowu przejmaja wladze. I o to komunistom i ich czerwonym skunksom dzis chodzi. Do tego nie mozna dopuscic. Dlatego trzeba sprawe zalatwic tak, jak to zalatwili Norwedzy. W Polsce konieczny jest taki sam proces dekomunizacji spoleczenstwa, jak w Norwegii defaszyzacji. A to dlatego, aby moc:  
a) zbudowac system rzeczywistej demokracji,  
b) przywrocic zdrowie moralne w skali spolecznej, poczucie bezpieczenstwa i sprawiedliwosci, a ludziom podeptana godnosc, bez czego nie sposob bedzie wytworzyc spokoju spolecznego i porzadku, jako warunkow rozwoju gospodarczego, kulturalnego i politycznego.  
Politycy i rozmaici medrcy-moralizatorzy, ktorzy belkocza o "milosierdziu chrzescijanskim" tylko w jedna strone, o zaniechaniu "polowan na czarownice", o "grubej kresce" i temu podobnych rzeczach, niech lepiej od razu poszukaja sobie innego, bardziej przydatnego osobiscie i spolecznie, zajecia. Bo wczesniej czy pozniej zostana przez to spoleczenstwo zwrakowani i wyrzuceni na smietnik polityczny i historyczny. Trzeba zdecydowac sie: Albo prawo obowiazuje kazdego jednako i kazdy, kto dokonaj przestepstwa, bral udzial w przestepstwie lub niszczy dowody przestepstwa, zostanie odpowiednio ukarany, albo nikt. Innej alternatywy nie ma. A jesli ktos wykazuje moralnosc Kalego, to musi wiedziec, jakie z tego wynikaja konsekwencje. Pierwsza jest to, ze pozbawia sie prawa do krytykowania i moralnego osadzania innych. Druga konsekwencja jest to, ze kazdemu wolno takiego moralizatora okrac, potluc, a nawet poderznac mu gardlo. Bo takie obowiazuje prawo, ktore oni sami tworza dzisiaj.  
Prawa do moralnego osadzania innych, ludzie o pochodzeniu czerwonym, ktorych duch zostal ukszaltowany w srodowisku mafijnym, a takze ich pomocnicy i gorliwi wspolpracownicy o lewicowej prowienienosci (tzw. "lewicy katolickiej" nie wylaczajac) - pozbawili siebie juz dawno. Trzeba tylko prawo to wygzekwowac z cala moca. Jezeli oragana sprawiedliwosci nie sa do tego zdolne, to naturalnym porzadkiem rzeczy prawo to trzeba wziac w swoje rece i uczynic je obowiazujacym wszystkich, bez wyjatku. Trzeba zatem w pierwszym rzedzie unieszkodliwic czerwonych skunksow, przy pomocy chocby kamienia i kija, jesli nie ma innych dyscyplin pod reka. Inaczej nie ma co marzyc o porzadku, spokoju spolecznym i nadziei na przyszlosc.



Lipiec 1991  
Władysław Gauza

P.S.

W czasie druku tego tekstu, będącego już na ukończeniu, w prasie ukazały się dwa znamienne artykuły.

Ich cennosc polega na tym, że potwierdzają to, co zostało ujęte przeze mnie w niniejszej broszurze. Przytaczam fragmenty tych artykułów. Pierwszy dotyczy areny politycznej. Drugi jest konsekwencją, co jest rzeczą naturalną, tej pierwszej.

W tygodniku "LAD" (z 28 lipca 1991, str.2) czytamy, że - cytuję: "Ordynacja wyborcza do parlamentu w kształcie zaproponowanym przez prezydenta Lecha Wałęsę przyznawała pełne prawa wyborcze Polakom mieszkającym za granicą. Klub Parlamentarny Unia Demokratyczna oraz posłowie ze starego komunistycznego układu storpedowali wniosek prezydenta. Przegłosowali zasadę, że posłem lub senatorem może zostać tylko ten, kto przynajmniej od pięciu lat mieszka w Polsce.

Trudno nie zauważyć, że byli członkowie byłej PZPR beda z tego prawa nadal w pełni korzystać.

Natomiast w terenie gospodarczym, w sprawie przedsiębiorstw państwowych, czytamy (w "Polityce" nr 31, z 3 sierpnia 1991, str.24), że: "W tej sytuacji, gdy ulegają one prywatyzacji - miliardy ze skarbu państwa przeciekają przez palce. Ida dla grup nomenklaturowych albo układowych. Tymczasem, zgodnie z zapisem ustawowym gminy do 31 grudnia 1991r. mogą występować z wnioskiem do wojewody o przekazanie mienia.

(...)

- Przedsiębiorstwo ma być likwidowane, zamiast tego kilka osób tworzy spółkę i z mocy prawa trzeba im oddać teren, budynki, wszystko. A więc pieniądze społeczne są rozkradane.

Jak to nazwać?

- Czy dużo jest tych wypadków?

- Ogromna ilość na terenie całej Polski i będzie więcej.

(...)

Wygląda jakby ustawodawca obowiązywało porozumienie kontraktowe Okrągłego Stołu. Tam się mówiło: wy nie ruszycie naszych interesów - my nie będziemy ruszali waszych. I takie mamy ustawy."

Drugi cytat jest fragmentem wypowiedzi Wiesława Krolickiego, radnego z Żoliborza w Warszawie.

A co na to wszystko prezydent Wałęsa? Obojętny nie jest. Jeździ po kraju i tłumaczy ludziom, że "ma ręce związane". To znaczy, że on, Wałęsa, chce dobrze, tylko nie może. Wiadomo jest, że wszystkie dzieci na świecie chcą wiele, tylko nie mogą. W tej sytuacji nie wiadomo, czy Wałęsa współpracuje nadal z komunistami, trzymając się kontraktu zawartego z nimi przy "okrągłym stole". Nie mniej w jednym i drugim przypadku jest jednak niebezpieczny wraz ze swymi półgłówkowatymi doradcami, z tą różnicą, że w drugim przypadku ukazuje się jako zdrajca narodu.

W polityce nie liczy się chciwość i pobożne życzenia, lecz nagie fakty; nie nazwy i zachcianki (czerwoni też głosili, że chcieli dobrze dla wszystkich), lecz faktyczna działalność i jej konsekwencje. Jeśli ktoś tej elementarnej rzeczy nie rozumie, niech się trzyma z daleka od polityki. Wałęsa, wraz ze swą grupą doradców, zdradza naród, bo nie dotrzymuje tego, co temu narodowi obiecał i przyrzekał w całym czasie swej działalności antykomunistycznej. Pojście na współpracę z wrogiem jest zdrada. Na całym świecie. W Polsce też.

strona główna

zagloba@maloca.com

